

ROLA

Rok IV.
Kraków, dnia 28 sierpnia 1910 r.
Nr. 35.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica Garncarska l. 1. Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Zagon czy rzemiosło?

Pod takim nagłówkiem podaje *Przyjaceel Ludu* bardzo rozumny list jednego ze swoich współpracowników. Być może, że niejeden z naszych czytelników artykuł ten już zna, ale nie zawadzi przeczytać go drugi raz i zastanowić nad dobrem swoich dzieci. Dlatego drukujemy ten artykuł:

»Jak długo lud polski w roli jedynie szukać będzie poprawy bytu, czeka kraj coraz większa nędza. Skutkiem wzrostu ludności, wypada roli na jednego coraz mniej. Gdzie przed kilkunastu laty gospodarzył na jakimś kawałku pola jeden właściciel, dziś na tym samym kawałku jest ich kilku, więc te rozdrobnione cząstki ziemi nie mogą wyżywić wszystkich jej właścicieli, zwłaszcza, że rolnictwo nie stoi u nas tak wysoko i nie jest tak umiejętnie prowadzone, jak w krajach zachodniej Europy.

Najlepszym dowodem wzmagającej się nędzy w kraju jest liczna emigracya do Ameryki i z każdą wiosną powtarzające się wychodźtwa za zarobkiem do Francyi, Danii, Szwecyi i Niemiec. Wychodzą tam co najzdrowsi ludzie, gdzie za swoją ciężką pracę są wyzyskiwani, poniewierani i demoralizowani.

Ten zagraniczny zarobek nie jest też stałym. Niedawno było w Ameryce tak źle, że kto tylko miał o czem, wracał do ziemi ojczystej. Ci, którzy musieli tam zostać, cierpieli straszną nędzę. Dziś w Ameryce poprawiło się nieco, ale już nie jest tak, jak było dawniej. Może też przyjść i do tego, że Ameryka nie zechce przyjmować emigrantów z Austryi.

I Prusak z nienawiści do wszystkiego, co polskie, przemyśliwa, jakby to robotników polskich zastąpić ludźmi innej narodowości.

Więc powinniśmy wreszcie mieć poczucie godności własnej i nie czekać, aż nam ktoś zamknie drzwi przed nosem, to jest granicę swojego państwa, ale powinniśmy się starać chwilę tę uprzedzić. A leży to w naszej mocy, aby stać się na tyle panami, by nie wysługiwać się naszym wrogom.

Ludzie, kraj miłujący, przyszli do przekonania, że powodem niepomyślnego stanu w kraju, jest niski stopień oświaty i brak rozwiniętego przemysłu i handlu.

Aby podnieść oświatę zakłada się szkoły i czytelnie ludowe, dla podniesienia przemysłu służą coraz liczniejsze szkoły zawodowe i fabryki.

Jak handel i przemysł popłaca, łatwo poznać z praktyki. Przeszło sto lat temu cała Ameryka północna zostawała pod panowaniem Anglików. Mieli oni tam nietylko rządy, ale i handel w swoich rękach i wyzyskiwali krajowców niemiłosiernie, przez co kraj coraz bardziej ubożał. Wtedy krajowcy chwycili się radykalnego środka i odrazu przecięli węzeł. Przyszło wprawdzie do wojny, w której po stronie Ameryki walczyło wielu Polaków, między nimi Kościuszko i Pułaski, którym wdzięczna Ameryka postawiła niedawno wspaniałe pomniki, lecz Anglicy zostali pokonani, a Amerykanie ujęli nietylko rządy, ale i handel w swoje ręce i doprowadzili kraj do takiego rozkwitu, że dziś Stany Zjednoczone północnej Ameryki nietylko swoim obywatelom, ale i milionom ludzi z innych państw, a także i z krajów polskich, dają doskonały zarobek. To zrobił handel i przemysł.

Skoro więc przemysł i handel tak popłaca, pójdźmyż i my za przykładem innych narodów i chwyćmy się tego źródła dochodu.

Gdybyśmy zaczęli się kształcić w tym kierunku, po wszystkich miastach rozwinąłby się przemysł, a więc tysiące ludzi znalazłoby utrzymanie, zaczem zmniejszyłaby się emigracya nasza za granicę i niejedna żona, niejedna matka, nie potrzebowałaby wyprawiać męża, syna lub córki za morze, albo do wrogiego nam Niemca na niepewne losów koleje.

U nas fabryki są przeważnie w rękach obcych, którzy często obcych sprowadzają robotników, zasłaniając się tem, jakoby u nas nie było wykształconych do tego ludzi. Powinniśmy im kłam zadać. Powinniśmy dzieci nasze posyłać do s z k ó ł z a w o d o w y c h, by wyszły na jak najdzielniejszych w swym zawodzie«.

Krzyżacy na Litwie.

XXXVIII. CIEKAWE NOWINY.

Goniec krzyżacki z Krakowa. — Kasztelan Dobiesław przed królową Jadwigą. — Książę austryacki opuszcza zamek wawelski. — Druga prośba Dobiesława. — Niezłomna stałość królowej. — Wyjazd księcia Wilhelma. — Przybycie Jagiełły. — Jaki układ zawarła Polska z Litwą. — Chrzest Jagiełły. — Ślub i koronacya. — Trojdan w zaszczytach.

W tym stanie były rzeczy, kiedy raz komtur, zaproszony do Habdanka na wieczerzę, odebrał doniesienie, że powracający z Krakowa goniec krzyżacki, spiesząc nagle do mistrza, radby się widzieć z dowódcą. Kazał go komtur zawołać, ciekawy wiedzieć, co się dzieje w Krakowie. Habdank z córką, siedzący u stołu, Pojata, dwaj inni krzyżacy i kilku panów litewskich, słowem całe zgromadzenie.

Wszedł nakoniec gość pożądany, cześć winną złożył komturowi i po wszystkich stronach darząc ukłonem, starał się poznać, z jakich osób złożone jest towarzystwo. Dorozumiał się zaraz Sundstein, że to był jeden z tych sprawnych ludzi, których mistrz rozsyłał pod różnemi postaciami na dwory panujących książąt, ażeby z nich miał wiernych sobie ich działań donosicielów. Niniejszy, jako biegły muzyk, posłany na dwór królowej Jadwigi, miał między innemi polecenie wybadania, ile może być skłonną Polska do połączenia się z Litwą. Znał osobiście komtur muzykanta i kazawszy mu podać puhar wina, pytał o nowiny krakowskie.

— Nowiny są różne — odpowiedział goniec — smutne i wesołe. Przybyłem do Krakowa w dni kilka po wysłaniu posłów do Wilna, zapraszających na tron Jagiełłę. Lud się bardzo cieszył z tego wyboru, ale nie królowa, tem bardziej, że na zamku prawie ciągle mieszkał Wilhelm, książę rakuski*). Grzeczny to pan i dobrze mi płacił za piosenki wieczorne, którem pod oknami królowej przegrywał. Był czas zapustny — dwór świetny, Kraków pełen państwa, pieniędzy huk, miłe czyniły człowiekowi chwile. Niemiło patrzył na te hulanki Dobiesław, kasztelan krakowski, który prócz trąby do boju, nie wiem czy wiedział, że jest milsza na świecie harmonia, i koniecznie usadził się, aby Wilhelm z zamku ustąpił. Zebrawszy tedy podobnych sobie Polaków, poszedł z nimi do królowej i w imieniu narodu przedstawiać jej zaczął, że gdy jest przeznaczona księciu litewskiemu, który wkrótce ma przybyć, przyzwoitość wymaga, aby kazała powiedzieć Wilhelmowi, iż mu wypada do swych krajów powrócić. Słuchała z zadziwieniem królowa tej mowy, a gdy skończył kasztelan, rzekła z dobrocią, że uwagi jego bierze za dowód życzliwości, lecz dodała oraz, że ktobykolwiek odważył się dać do zrozumienia księciu potrzebę wyjazdu, nieskończenieby ją obraził.

— Powiedzcie tym wszystkim — rzekła łagodnie królowa — którzy się gorszą bytnością tu księcia, że jeszcze nie znają swojej królowej; powiedzcie im, że kiedym ja tyle dla nich uczyniła, żem przyrzekła oddać rękę temu, którego oni godnym sobie na króla wybrali, niechże tyle przynajmniej będą dla mnie powolni, aby mię nie stawiali w okropnej potrzebie ubliżenia praw gościnności temu, który mi zawsze tkliwej przyjaźni dawał dowody.

Skłoniwszy się, wyszła do swoich pokojów, a zostawiony na miejscu Dobiesław dopiero poznał, że w nieswoją rzecz wdał się. Książę też dowiedziawszy się o rozmowie jego z królową, postanowił niezwłocznie, mimo podwojonych starań kasztelana, wynieść się z zamku i dał stosowne do tego swej służbie rozkazy.

Stało się zadość jego życzeniu, kiedy bowiem na wieczór następny zjeżdżać się zaczęły karoce na zamek, w tłumie ich, mimo baczności straży, wyszły pojazdy książęce, dwór jego przeprowadzające, i na mieście stanęły gospodą. Zmartwił się niezmiernie temi przenosinami Dobiesław, prosił księcia, aby był łaskaw wrócić na zamek, ale książę, uśmiechając się, zapewniał, iż królowej podoba się zmiana gospody. Jakoż tego samego wieczora przepraszał Jadwigę za wykradzenie się z pod straży zamkowej, dodając, że to uczynił jedynie w celu dania dla niej na nowej gospodzie rycerskiej biesiady. Poznała królowa obrót delikatności księcia, wymawiając mu pośpiech, prosiła, aby jej pozwolił być gospodynią na tej biesiadzie.

— Jaka szkoda! — odezwał się jeden z Krzyżaków — że Polacy tak przyjemnego księcia królem nie obrali!

— Bal ten i następne — mówił dalej goniec — znacznie powiększyły liczbę przyjaciół Wilhelma, tak dalece, że Dobiesław, ujęty jego grzecznością, a nadewszystko widząc stałe sprzyjanie królowej, przyłączył się do liczby jego stronników i zaczął szczerze myśleć o posadzeniu Wilhelma na tronie. Zebrawszy tedy kilku przyjaciół, podjął się nowego do niej poselstwa. Wziął on za powód spóźnianie przyjazdu księcia litewskiego i śmiało zalecał jej za męża księcia rakuskiego. Jeżeli poprzednia jego odezwa przykrą była królowej, niniejsza niemniej bolesne obudziła w niej uczucia. Patrzyła długo na Dobiesława, poczem tak się ozwała:

— Jużem raz prosiła waszmościów, żebyście się do mnie nie zgłaszali więcej w tej okoliczności. Także to dopełniacie moich zaleceń? taka to jest wiara wasza panu, któregoście na tron wezwali? Dobiesławie! — rzekła głosem pełnym dobroci — gdybym nie była polską królową, a tybyś był moim ojcem albo opiekunem, możebyś inne odemnie usłyszał wyrazy; lecz z tego miejsca, mój przyjacielu! inaczej nam myśleć i czynić należy. Nie rozraniajcie więc serca mojego i wiedzcie, że raz danego słowa księciu litewskiemu nie złamię, jakakolwiek przyszłość mnie czeka. Dzięki wam jednak za tę przychylność, którąście nakoniec dla Wilhelma uczuli. Proszę was przecie, żeby tak niewczesnej rady wiadomość nigdy uszu jego nie doszła.

— Pani! królowo! — mówił za odchodzącą we łzach rozrzewniony starzec — ty jesteś bóstwem Polaków!

W kilka dni — ponowił goniec — przyszła wieść, że Jagiełło stanął w Sandomierzu. Okropny to był cios dla Wilhelma, choć mu królowa ciągle sprzyjając, często z paniami swojemi bywała na wieczorach, które dla niej dawał w klasztorze. Przygotowania, czynione na przyjazd Jagiełły, dawały mu wyraźnie do zrozumienia, co mu czynić zostaje; — oszczędzając więc sobie niemiłego z księciem litewskim spotkania, tajnie Kraków opuścił.

Tymczasem Kraków coraz się większym ludem napełniał, każdy ciekawy był widzieć księcia, o którym pospólstwo różne dziwy prawiło. Huk moździerzy na zamku objawił nakoniec zbliżanie się jego. Wkrótce ujrzano mnóstwo pojazdów i rozmaitego rycerstwa, długim ciągiem zmierzające ku miastu. Cała ludność Krakowa wysypała się za wały; każdy biegł i patrzył, pytając, który jest Jagiełłą. Stąd powstał zgiełk i zamieszanie tak wielkie, że rzadko kto go ujrzał, lub widzący nie poznał, tem bardziej, że tłumy rycerstwa, otaczające go, tak bogato i strojnie były ubrane, iż z powierzchowności sądząc, mo-

*) Rakuski, tyle co austryacki.

żna było wziąć każdego za księcia. Jagiełło, w towarzystwie braci, siedział na najpiękniejszym koniu arabskim, szubą szkarłatną okryty, z czapką trochę na bok podaną i śmiało pozierając na pełne okna i ganki ludu, zwolna zmierzał na zamek. Jak tylko zsiadł z konia, kazał się zaraz do królowej prowadzić. Czekała na niego Jadwiga w sali tronu, otoczona Radą państwa, blada i chwiejąca, zdawała się ostatnich sił dobywać na utrzymanie życia. W całem zgromadzeniu ponure panowało milczenie.

Wtem z trzaskiem otworzone podwoje ukazały rzeźko wchodzącego Jagiełłę, a za nim braci. Tłum się rozstąpił. Książę szedł śmiało, trzymając w ręku szkarłatną swą czapkę, lecz gdy postąpił na wyższą część izby, gdzie na majestacie *) siedziała królowa, i zbliżywszy się do niej chciał mówić, nagle się zmieszał i nie wiedział, co począć.

Postrzegł to stojący przy tronie arcybiskup Bodzanta, i chcąc księcia ośmielić, wziął go uprzejmie za rękę i przedstawił królowej. Powitawszy Jadwiga, pytała go o zdrowie i okoliczności podróży, a potem obróciła mowę do jego braci.

Wieczorem miasto i zamek tysiącem świateł błysnęły — kończył goniec. — Lud szczęściem swem dumny, a trunkiem rozweselony, po brukach i murach krzesał orężem. Biada temu, kto mu wtenczas wlazł w drogę! Musieli stron przeciwnych przyjaciele, albo się kryć dobrze, albo wołać z ludem: cześć i chwała Jagielle! Stoły na zamku były otwarte, ale królowa tego wieczoru nie dała się widzieć; wesołość jednak była niemniejszą. Wszędzie dawały się słyszeć zdrowia: »Niech żyje Jadwiga! Niech żyje Jagiełło!«

Nazajutrz Jagiełło posłał przez braci królowej kosztowne dary, drogie kamienie, perły, złotogłowie i futra. Tymczasem zbliżyli się do niego księża, żeby go przygotować do chrztu św. i niezmiernie zdziwili się, spostrzegłszy, że wszystkie tajemnice wiary, wszystkie przepisy i modlitwy, tak dobrze były mu znane, jak gdyby się chrześcijaninem urodził.

— Więc żadnej przeszkody Jagiełło nie doznał ze strony ubiegających się o tron — pytał Krzyżak.

— Żadnej. Wszystko tak mu poszło pomyślnie, iż się zdawało, że same nieba pragnęły tego złączenia; książę Wilhelm nie pokazał się więcej. Atoli przy czynieniu przedślubnych układów zaszły niejakie nieporozumienia. Panowie polscy chcieli Litwę z Podolem, Wołyniem i Ukrainą podległą sobie uczynić, utrzymując, że już i tak jest w części przez oręż polski podbitą. Jagiełło odtąd, jak ujrzał piękne oczy Jadwigi, wszystko był gotów z siebie uczynić, ale Lubart Gedyminowicz, książę wołyński, pierwszy pełnomocnik księztwa litewskiego, śmiało stanął przy prawach ojczyzny i warował w układach, że kraje litewskie łączą się tylko z Polską, nie zaś w jej idą podległość, a łączą się tyle tylko, ile plemię ich książąt panować będzie na polskim tronie; oraz, że księztwo litewskie wszystkiemi krajami swemi według praw i ustaw swoich księztwem być nie przestanie.

— Nie kijem, to pałką! — odezwał się jeden z Krzyżaków — zawsze jednak we dwójnasób, czy Polska czy Litwa silniejszą się stały, a mistrz wielki i tej nie odniósł przed Rzymem zasługi, żeby Jagiełło z naszych rąk wyszedł chrześcijaninem.

— Owszem — odpowiedział goniec. — Z drogi jeszcze posłał do mistrza, zapraszając go na swoje chrzciny i z upragnieniem wyglądał jego przybycia, lecz gdy dla zdrowia odmowną odebrał odpowiedź, dnia trzeciego przyjazdu postanowił chrzest przyjąć; wprowadzony zatem z rodzeństwem i dworem do przysionka kościoła, białą szatą odziany, przyjmował wykonanie świętej tajemnicy z rąk arcybiskupa Bodzanty, który go Władysławem mianował.

Po dopełnionym obrzędzie, gdy nowy chrześcijanin okryty został płaszczem królewskim, nagle otworzyły się podwoje świątyni, której ołtarze i ściany, jakby oblane ognistym potokiem, milionami świateł płonęły. Piękny to był i wspaniały widok! Zaprowadzony Jagiełło przed ołtarz, zastał tam klęczącą oblubienicę swoją. Głowę jej wieńczyła siejąca ogniem korona, czoło jaśnieć zdawało się najwyższą doskonałością, do jakiej tylko człowiek jest zdolny, miłością wiary i ojczyzny! Każdy Polak patrzył na nią z dumą, że jest jej poddanym i chciałby tę wspaniałą chwilę jak najdłużej przeciągnąć. Duchowieństwo, Rada, rycerstwo, otaczały ją wkoło. Jagiełło nie wiedział co się z nim dzieje, i trzeba go było prowadzić i uczyć; jak tylko przyjął z rąk arcybiskupa ślubne błogosławieństwo, huk dział, organu i dzwonów razem zatrząsł ścianami świątyni. Potem odprawiano święte ofiary, i kazania.

Wróciwszy królestwo ichmość na zamek, odbierali powinszowania od najznakomitszych panów; wieczorem była uczta wspaniała i dla ludu igrzyska.

W kilka dni dopiero, na majestacie, śród rynku wzniesionym, Władysław koronowany, odbierał z małżonką od braci swych książąt i hołdowników wyznanie poddaństwa i rozdawał herby Litwinom.

— A nie było też przy układach zastrzeżenia całości wiary litewskiej? — zapytał jeden z Litwinów.

— Przeciwnie! król się obowiązał wiarę chrześcijańską w Litwie zaprowadzić.

— Czy to być może? — ponowił inny — a kapłanże nasz, za nim wysłany, nie oparł się temu?

— Nie widziałem żadnego litewskie kapłana. Ślicznieby mu było, gdyby się tam pokazał!

— O niegodny! — zawołał, zrywając się Litwin od stołu — nie wież to on, że gdyby i dziesięć chrześcijańskich koron zdobył, nie zdoła bogów naszych zwyciężyć? Każdy Litwin bronić ich będzie!

— Cóż więc nam powiesz? — chcąc przerwać niewczesne uniesienia, pytał komtur gońca — zapewne do tej pory już ustały wszystkie te zapędy!

— Przypominam sobie, że Jagiełło przedstawiał królowej, w dzień koronacyi swojej jakiegoś młodego Polaka, który miał dla chrześcijaństwa wielkie w Litwie uczynić zasługi. Musiały być znakomite jego starania, kiedy królowa pasowała go swym rycerzem i bogatym udarowała pałaszem. Młodzieniec żwawy i przystojny, powinien był więcej okazać radości na tak wielki zaszczyt, ale go jakiś smutek udręczał. Ojciec jego Sandomierzanin, pan znakomity, miał go już oddawna za straconego; proszę sobie wystawić, jak wielka musiała być jego radość, gdy go nagle ujrzał w zdrowiu i zaszczytach.

— Dosyć! — przerwał komtur — i pożegnawszy Habdanka, wezwał z sobą gońca, żeby się z nim na osobności lepiej o rzeczach polskich rozmówić.

Pojata, wróciwszy do siebie, rozbierała w troskliwej myśli wszystko, co tylko słyszała. Bolesną jej była wiadomość, że Jagiełło obowiązał się zaprowadzić chrześcijaństwo w Litwie, lecz ostatnie gońca doniesienie o zasmuconym młodzieńcu duszę jej słodkiem przejęły uczuciem. Gdyby mogła, radaby była obszerniej o nim rozmówić się z gońcem! jakże pragnęła poznać tę Jadwigę, tak czułą i wielkomyślną! Tak to w tych rozbiorach i porównaniach zawierała senne powieki, a ostatnia jej myśl była mimowolnym hołdem dla tej świętej religii, w której imieniu człowiek jest zdolny zwyciężyć sam siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Majestatem nazywano tron królewski.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

26.

Zygmunt I, ożeniwszy się z Włoszką Boną, zostawił po swej śmierci tron swemu jedynemu synowi, Zygmuntowi Augustowi. Ten w młodych latach był ożeniony z Elżbietą, księżniczką niemiecką, ale jej nie lubił; ona też gryzła się tem i dlatego wkrótce umarła.

Owdowiawszy, upodobał sobie piękną Barbarę Radziwiłłównę i wziął z nią ślub potajemnie, bez wiedzy rodziców i narodu.

Królowa Bona, matka Zygmunta Augusta, dowiedziawszy się o małżeństwie syna, mało nie pękła ze złości. Podburzała więc szlachtę na syna, a ta powstała okropnie na nowego króla, że bez wiedzy narodu żonę pojął. Prosili więc na klęczkach króla, aby Barbarę oddalił, a pojął żonę z rodu królewskiego, ale król rzekł:

— Szczęście ojczyzny stoi na wierze i poczciwości królewskiej; czyż moglibyście mi wierzyć, gdybym żonę, której przysiągłem, zdradził? Stając się raz niewiernym żonie, mógłbym się stać i Ojczyźnie!

Bona jednak nie ustawała w zabiegach o usunięcie Barbary i ta w pięć miesięcy po koronacyi umarła. Powiadają, że ją Bona struła.

Biedny August po stracie umiłowanej żony okropnie bolał; chciał nawet porzucić koronę i wszystko, ale wytłómaczono mu, że ma również święte obowiązki dla Ojczyzny, której dawniej jeszcze ślubował strzedz i bronić.

Od czasów Władysława Jagiełły Litwa była połączona z Polską, ale tylko przez królów, którzy byli zarazem wielkimi książętami litewskimi, ale po za tem były to państwa zupełnie oddzielne. Wszyscy Jagiellonowie chcieli je ściślej połączyć, ale się im to nie udało. Dopiero Zygmunt August dopiął tego celu i na sejmie w Lublinie 1569 r. nastąpiło zupełne połączenie Litwy i Rusi z Polską na jednakowych prawach i przy równych obowiązkach.



Zygmunt August utwierdza unię Litwy z Polską.

U wielkopolskiego rolnika.

Nasz współpracownik, znany czytelnikom z pięknych opowiadań, wyjechał na zwiedzenie Wielkopolski, pod Poznań i przysyła nam list, który tu drukujemy:

Z piastowskiej ziemi posyłam wam słów kilka. O tem, jak tutejszy wieśniak rękoma pracuje i zbiera; jak myślą wybiega poza swe opłotki, do całej ziemi polskiej; jak ma nadzieję w przyszłość, ufa i wierzy.

Jesteśmy w dużej gospodarskiej wsi; co paręset kroków widać zabudowań garść, porządnych, nierzadko murowanych; ściany ocienione drzewami, przed każdym domem ogródki, które się teraz kwiecą czerwienią malw i złocą żółtością słoneczników. Wieś nazywa się Kaźmierowo, a mieszkańcy jej rozmaicie: najwięcej Bielickich, Balcerów, Sobieszczyków.

Wszyscy mają po kilkadziesiąt mórg pola; wszyscy należą do Kółka rolniczego, prenumerują gazety, niejeden widział świata kawał — i w Krakowie był.

Na każdem nieledwie podwórzu zauważymy konieczne dziś w postępowem gospodarstwie maszyny: jest dryl, jest kosiarka. W rozchodach rocznych, względnie dużą sumę przeznaczają na nawozy sztuczne i inne ulepszenia. I tak jest oddawna. Ale czego do niedawna nie bylibyśmy ujrzeli, a co wchodzić zaczyna z dobrobytem — to pragnienie, aby wokoło domu i w domu było pięknie.

Oto na jednem obejściu spotykamy obok stodoły sporą niby izbę z oknem, malowaną u góry, ponad bielonemi ścianami, urządzoną niby na warsztat, czy pracownię. Stół duży, zydel prosty, w kącie beczka ze świeżą gliną, na ścianie twarz Chrystusowa — obrazek — i droga ulepiona na wzór obrazka ze szarej gliny...

„Rzeźbiarz ani chybi, rzeźbiarz tu pracuje“ — pomyślałem i uważnie spojrzałem na gospodarza. Dotąd mówiliśmy o urodzajach, o ziemi, o warunkach trudnych, wśród których żyje polski wieśniak w Poznańskiem. Ze wszystkiego co mówił, znać było człowieka rozsądnego.

Teraz zaświeciły mu się oczy: te ściany malowane, obrazki i figury i glina i warsztat — to było jego święto, odpoczynek i tęsknota. Widziałem lepioną figurę żony i z drzewa starannie wyrzynaną postać Matki Boskiej.

Braci na gospodarstwie owem jest dwóch: obaj mają wielkie zdolności i pragną się uczyć. Ale jeden na roli ostać musi i tylko wieczorami wolne godziny poświęca struganiu z drzewa: w jednej izbie ołtarzyk stoi jego pomysłu i roboty, na szafie popiersie Kościuszki, bardzo podobny.

Drugiemu dopomogą dobrzy ludzie — i obecnie w szkole w Zakopanem uczy się na rzeźbiarza. Na letni czas, na żniwa do domu wrócił i bratu pokazuje, czego nauczył się sam. I podobno niedługo, na poznańskiej ziemi, stanie pamiątka Grunwaldzkiej rocznicy, ufundowana dobrą wolą polskiej dziedziczki, a zrobiona rękoma polskiego wieśniaka - rzeźbiarza.

A może zbliża się czas, gdy w chacie polskiej codziennem zdarzeniem będzie staranie o chaty tej piękność, dzieci przestaną łamać drzewka, gospodynie nie

zniosą w obejściu nieporządku, a gospodarze uwidzą nareszcie, że lepsza godzina przy książce czy warsztacie, niż nocka w karczmie albo dzień na jarmarku.

Tak już jest dziś w Poznańskiem. Szkoła, wiadomo, niemiecka, więc uczą dziecko ojciec, matka, brat, uczą mozolnie na książce polskiej czytać, opowiadają ile sami wiedzą, o świętych polskich, o królach dawnych, o dalekiej Wiśle, Wawelu, Warszawie. Na stole spotkasz Historyę Polski illustrowaną, gazetę zawsze, czasem nawet parę. Dopytywano się o wasze pisma, i dobrze, że mogłem opowiedzieć o *Roli*. Kilku gospodarzy pragnie ją poznać i prosili o przysłanie paru numerów, bo może zaabonują.

Ubierają się tutaj z miejska, tak kobiety, dziewczęta, jak i mężczyźni. Ale to nie dlatego, aby strojem wiejskim gardzili. Oni go już poprostu nie znają i nie nosili nigdy. Już przed 200 laty pisał jeden historyk o tych stronach, „że lud w nich nie ubiera się po swojemu, i ani znaleźć nie można śladów polskiej mody w tej okolicy“. I tak też zostało widać; na ogół strój tutejszy robi wrażenie szarości, ładny nie jest. Tem też chciwiej czyta i słucha chłop tutejszy o biało-czerwonej sukmanie z Krakowskiego, o bronowickich gorsetach a rzęsistych koralach, wstążkach, pawich piórach.

— Toż i dola wasza jaśniejsza, swobodniejsza od doli Polaka, żyjącego pod pruskim obuhem — a bezprawiem — powiadają mi.

Na zakończenie podaję zestawienie wydatków i dochodów jednego z gospodarzy Kaźmierowskich. Zapewne nie każdy ma 60 mórg ziemi (pruskich więc tyle co 30 austryackich), zapewne nie każdy rządzić się umie równie dobrze; ale warunki są przeciętne: rodzice „na wycugu“ u najstarszego syna, rodzeństwo pożenione, dzieci 6-ro.

Więc nie jest znów tak zupełnie lekko i bez ciężarów. A jednak: czy tam u nas, w Galicyi pochwaliłby się który takiemi owocami pracy? posłuchajmy:

Dochody w gotówce:	za zboże	1200 koron
	„ nierogaciznę	1080 „
	„ cielęta	360 „
	Razem	2640 koron
Dochody w naturze:	za mieszkanie	180 koron
	„ chleb	288 „
	„ okrasa	216 „
	„ nabiał	360 „
	„ ptactwo	120 „
	„ ziemniaki	48 „
	Razem	1212 koron

Rozchody: Na życie	1210 koron
„ potrzeby domowe (ubranie)	180 „
„ potrzeby osobiste (w tem wych. dzieci)	360 „
Rodzicom	720 „
Podatki	75 „
Zabezpieczenie budynków	120 „
Robocizna	360 „
Potrzeby gospodarcze	120 „
Nawozy sztuczne	120 „
Gazety	12 „
Razem	3280 koron

Całkowity dochód	3852 koron
„ rozchód	3280 „
pozostaje na czysto	**572 koron**

które gospodarz ten co roku stale odkłada!

Cyfry są pouczające; rolnik w Poznańskiem rachuje ściśle, dokładnie, a zestawienie powyższe ma stosunki znakomite, n. p. koszt mieszkania w stosunku do kosztu życia, koszt wychowania dzieci w stosunku do ogólnego dochodu nie przedstawiają żadnych nieprawidłowości.

Ucieszymy się, jeżeli tych kilka słów o życiu wieśniaka z nad Orli (dopływ Noteci) zachęci nad Sanem czy Dunajcem do podobnie dokładnego rachowania.

A może liczby te powiedzą mu więcej, może pokażą, jak można rękoma pracować ciężko, nogi mocno na swej ziemi oprzeć, a sercem i myślą wybiegać dalej — i w przyszłość wierzyć, zwyciężając powoli, ale codzień?

Stanisław Krzywda.



MACIEK BZDURA GADA:

Rozgadaliśmy się wcora z Bartkiem Gwizdałą, to o tem, to o owem i wkońcu zesło gadanie na najwiekse niebezpieceństwo la chłopów, to jest na rozmaite baby.

— Cy ty wis, Maciek — powiada Bartek — na co Poniezus baby stworzył?

— A no juści — gadam — przecie na to, jak mówili jegomość, zeby pomagały chłopom w robocie, cy to przy zimiakach, cy przy sianie, cy przy zniwie. Zreśtą, choćby i jegomość o tem nie gadali, to wiem, ze baba potrzebna i la opierunku i do gotowania baszcu.

— Głupiś — powiada Bartek — to wszyćko było inacy, a jak chces, to ci opowiem.

Znałem Bartka, ze to cygan gorsy od adukata, ale i taki casem, jak się omyli, to prawdę powie. Zacąłem słuchać, a Bartek zacął gadać, abo lepi to on zacął gadać, a ja zacął słuchać.

— Pombug — powiada Bartek — stworzywsy świat, uważał, ze na nim jest pusto i smutno. Choć drzew i wszelakiego gadu pełno było, ale to wsyćko było niemądre i nie umiało się rządzić. Powiada więc Pombug, ze temu stworzeniu trza dać wójta, coby niem rządził, bo wiadomo, ze bez wójta gmina nic nie warta. Ukopał tedy Pombug gliny z Wawrzkowego paświska i ulepił wójta, chtóremu dał na przeźwisko Hadam. Ale ten Hadam nie chciał się rusać, więc Pombug dmuchnął do niego dusę i ten pirsy wójt zaraz zacął ręcami myrdać. Rozejrzał się po świecie i wsyćko się mu okropnie podobało. Załozył więc ręce za pas, wziął fajkę do gęby i posed do karcmy.

— Źle — powiada Pombug — wójt jest, ale on rządzić sam nie potrafi, bo jemu się zdaje, ze wsyćko jest dobrze. Nie widzi, ze na drogach dziury, ze na rzyce trzeba most zrobić, nie myśli o nicem, ino ciągle pada: »Dobrze jest!«

— Cekaj bratku! ja ci tu dam coś takiego, co cię będzie doganiać do rządzenia. Cy będzies wstajoł rano, cy będzies sed spać, to to, co ja ci stworzę, będzie ci zawse gdyrać i naganiać do roboty a rządzenia. Wtedy nigdy nie powis: »Dobrze jest«, ale zawse będzies mówił: »Źle jest«.

To mówiąc, Pombug wyjął kawałek kości z Hadama i stworzył mu pisarza, którego nazwał Jewa.

Od tego casu chłop na świecie wójtuje całemu stworzeniu, ale baba, jakby jaki pisarz rządzi wsyćkiemu stworzeniu.

Tak opowiadał Bartek. Uśmiałem się z niego, ale przecież wiedziałem, ze i teraz cygani. Wiadomo przeciez wszyćkiem, że są u nas gdzieniegdzie takie wsi, co rządzi wójt a nie pisarz, jak tez są chałpy, w których rządzi naprawdę chłop a nie baba. Mało jest, ale się trafiają.



O MIŁOSIERNYM TKACZU.

Siedział tkacz przy warsztacie i czółenkiem żwawo
Przerzucał nitkę lnianą to w lewo, to w prawo.
Tak od świtu, — choć w krzyżach od tej pracy boli,
A wałek płótna zwiększał się bardzo powoli.
Z tej ciężkiej pracy, która idzie nie dość sporo,
Wyżywić musi żonę i dzieci kilkoro;
I choć ręce po łokcie już był poodrabiał,
Żył w ubóstwie, bo pracą niewiele zarabiał.

W tem drzwi się otworzyły i wchodzi nieśmiało
Człek blady i mizerny, z twarzą wynędzniałą
I prosi: — „Widzę u was płótna cały wałek;
Proszę, udzielcie z niego dla mnie choć kawałek:
Bom pogorzał niedawno; nigdzie przytuliska
Nie znalazłem ani ja, ni moje dzieciska.
Ani się gdzie przytulić, ogrzać; — mrzemy z głodu,
A dzieci aż się trzęsą od zimna i chłodu.
Wszystko zgorzało!... niema okryć czem dzieciny,
Żadno odzieży, żadno nawet koszuliny!...
Zlitujcie się! i dajcie — proszę — z kawałka tego
Płótna na koszulinę — choć dla najmłodszego!"...

Tkacz powstał; wzruszyły go prośby nieszczęsnego;
Więc zaraz nożycami z płótna surowego
Odkroił kawał, — prawie na dwie koszuliny,
A podając, rzekł: — „Weźcie, — dla waszej dzieciny!" —
Ten — wziąwszy, rzecze: — „Iście, — wielkiś ty dobrodziej;
Niech ci to miłosierdzie Pan Jezus nagrodzi!"...
I odszedł.
A tkacz znowu do roboty siada...
Lecz po chwili znów Pan Bóg nagodził mu dziada
Ten w łachmany stargane nagie kości tuli...
Spojrzy tkacz: — „Toć ten niema na grzbiecie koszuli:
A tu zimno i chłody; więc już próśb nie czeka,
Uciął płótna i oblekł nagiego człowieka.
Ten odchodząc rzekł: — „Dolę żebrakom kto słodzi,
Temu niech Bóg za litość stokrotnie nagrodzi!" —
I odszedł.
Tkacz ponownie do warsztatu siada;
A w tem przeze drzwi wejdzie postać drżąca, blada,
Z dwojgiem dziatek przy boku. To nieszczęsna wdowa...
Stanęła... łzy z ócz płyną, nie przemówi słowa,
Lecz wskazała na dzieci; — żadno koszuliny
Nie miało; więc użalił się tkacz kobieciny
I odciął nożycami z wałka po raz trzeci
Płótna na trzy koszule: dla niej i dla dzieci.
Przyjęła; łzy spłynęły po twarzy mizernej:
— „Niech ci dar twój nagrodzi Jezus miłosierny!"...
Tak rzekła i odeszła.
A tkacz do przerwanej
Pracy usiada znowu — już zafrasowany;
Bo więcej płótna rozdał: niż zrobić był w stanie
Przez dzień cały. W tem słyszy do drzwi kołatanie.
— „Proszę!" — Wchodzi kobieta z sioła dalekiego:
— „Ojcze, na koszulinę dajcie dla zmarłego,
Bo nie mam w czem pochować!"...
I tkacz znowu wstaje,
Słowa nie rzekłszy, płótno po raz czwarty kraje,
I wręcza jej, — a ona biorąc, tak doń rzecze:
— „Niech ci Pan Bóg nagrodzi — miłosierny człecze!" —
I wyszła. — A tkacz duma: „Ej! płótna wychodzi
Dzisiaj sporo; niech znowu Bóg kogo nagodzi,
A chyba wszystko rozdam... i z całego wałka
Nie pozostanie dla mnie już ani kawałka...
Ale — jak tu odmówić?... przecież to biedacy!"...
I wraca do warsztatu, do zaczętej pracy.
Lecz ledwo siadł, a tu drzwi znów się otwierają,
I znowu dwie źrenice łzawe go błagają:
— „Ach! ojcze, dajcie płótna dla małej dziewuszki
Na krzyżmo, na koszulkę, choćby na pieluszki!...
Bóg nagrodzi!"
A tkacz znów od roboty wstaje,
I już nie krając, resztkę z wałka jej podaje...
— „Bóg nagrodzi!" — brzmią w uszach dziękczynienia słowa
— „Dałem wszystko"!...
Lecz... cóż to?... Matko Jezusowa!
Czy mnie wzrok myli? cóż to znowu się zdarzyło!...
Wałek — jak był!... i z płótnem!... nic zeń nie ubyło...
I owszem — większy niż był!... Boże! — jako żywo:
Rozdałem — a mam znowu — jak miałem!.. Ej, dziwo!"

Wtem z poza drzwi głos słyszy: — „Bóg za serce płaci;
A człowiek miłosierny przenigdy nie straci.
Kto miłosierdzie czyni, temu błogosławi,
Litości bez nagrody nigdy nie zostawi"!

Jacek Obrochta.

Grunwald na wsi.

Czarnokońce Wielkie koło Husiatyna.

Dzień 31 lipca był dla wioski naszej, położonej na najdalszym krańcu kraju, dniem wielkiego święta narodowego. Tutejsi Polacy, przeważnie włościanie, uczcili godnie pamięć zwycięztwa grunwaldzkiego i dali dowód, że duch narodowy, mimo tylu sprzeczności, tkwi jeszcze całkiem silnie i że oświata więcej zrobić może, niż okrzyczana a mało owocna forsa »działaczy« kresowych.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościółku parafialnym, gdzie ks. Tarczyński wygłosił przepiękne kazanie okolicznościowe. W czasie nabożeństwa odśpiewał chór, złożony z młodzieży szkół średnich i miejscowych nauczycieli pod przewodnictwem p. Łukaszczuka, szereg pieśni patryotycznych. Nabożeństwo zakończył ks. T. pieśnią »Te Deum« i »Boże coś Polskę«.

Wieczorem odbyło się przedstawienie amatorskie dla ludu, połączone z odczytem o Grunwaldzie. Grano »W katordze« pod kierownictwem p. W. Literowicza, zupełnie pięknie, z wielką znajomością rzeczy. Uroczystość zakończono pieśnią »Boże coś Polskę« i »Jeszcze nie zginęła«. Czysty dochód z obchodu wynosi około 150 kor., które przeznaczono na budowę czytelni polskiej T. S. L. w miejscu.

Mokrzyska, 15 sierpnia 1910.

W niedzielę dnia 31 lipca odbył się tu obchód grunwaldzki, urządzony staraniem nowo zorganizowanej »Czytelni ludowej« w Mokrzyskach, oraz młodzieży szkolnej, bawiącej tutaj na wakacyach. Na obchód złożyło się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. kanonika Kosseckiego oraz odczyt prof. Lamberta. Następnie odbyło się we dworze, urządzone przez młodzież szkolną przedstawienie, na które złożyły się »Wóz Drzymały« i »Rycerze Jadwigi«. Po przedstawieniu przemówił do ludu ks. kan. Kossecki i p. J, Koczwara. Na zakończenie odśpiewano pieśni patryotyczne przy oświetleniu bengalskiem.

Kurowce, 19 sierpnia.

Dnia 8 sierpnia odbyła się tu uroczystość Grunwaldzka, uwieńczona ustawieniem okazałego grunwaldzkiego krzyża. Na program obchodu złożyły się śpiewy, deklamacya i przemowy; z ramienia T. S. L. przemawiał prof. Opatrzny, dalej p. Kryczyński, wójt Morawa i urzędnik pocztowy p. Michalik.

Andrychów w sierpniu.

W dniu 6 b. m. obchodzili mieszkańcy Andrychowa rocznicę bitwy pod Grunwaldem nadzwyczaj uroczyście. Rozpoczęcie się uroczystości oznajmiły strzały moździerzowe i pobudka muzyki. O godz. 7 rano z placu około starego cmentarza ruszył do kościoła ogromny pochód. Otwierała go konna banderya Krakusów, za nią szły: straż ogniowa miejscowa i z okolicy, robotnicy, delegacye z sąsiednich gmin wiejskich i rozmaite korporacye i instytucye andrychowskie.

Uroczyste nabożeństwo odprawił miejscowy proboszcz ks. kanonik Solak. W czasie nabożeństwa wygłosił patryotyczne kazanie ks. Zieliński, a dziewczęta ze »Związku robotniczego« odśpiewały szereg pieśni polskich. Po nabożeństwie udały się wszystkie delegacye przed kościół na odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w ścianę kościoła. Następnie cały pochód, okrążywszy rynek, ustawił się przed magistratem, gdzie odbył się poranek. Orkiestra z Wieprza odegrała »Wieniec pieśni polskich«, dziewczęta ze »Związku robotniczego« odśpiewały hymn »Boga Rodzico«, poczem przemówił do zebranych nadinspektor kolejowy Dr. Wróbel. Wreszcie rozdano bezpłatnie zebranemu ludowi rozmaite pamiątki grunwaldzkie.

Popołudniu odbyło się poświęcenie pomnika grunwaldzkiego, wykonanego kosztem tutejszej grupy »Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników«, na gruncie ofiarowanym przez hr. Bobrowskiego. Pomnik ten kształtu piramidy, o wysokości $4\frac{1}{2}$ m., zbudowany jest z kamieni targanickich. Poświęcenia dokonał ks. kan. Solak, który wygłosił przy tej sposobności do zebranych tłumów patryotyczną mowę, dziękując robotnikom polskim za ów dar dla mieszkańców miasta Andrychowa i okolicy. Wieczorem wszystkie domy, udekorowane kwieciem, zielenią, nalepkami i chorągiewkami, były bogato oświetlone. Całość wypadła pięknie a to dzięki energii i ofiarności komitetu, w skład którego wchodzili pp. hr. Bobrowski, Alfred Stepka i ks. Stefan Zieliński.

Maksymówka w sierpniu.

We wsi Maksymówce powiatu Zbarazkiego, obchodzili włościanie bardzo uroczyście rocznicę grunwaldzką, a do tem podnioślejszego nastroju przyczyniły się liczne zastępy okolicznego włościaństwa ze wsi Czahary zbaraskie i innych wsi.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, które odprawił ks. Jurkiewicz Cypryan a zarazem wygłosił patryotyczne kazanie o tej dziejowej chwili. Ambonę otoczyła barwnym wieńcem dziatwa przybrana w odznaki narodowe i kokardki. Potem poświęcono pamiątkowe drzewo grunwaldzkie obok plebanii i tu znowu przemówił podniośle czcigodny kapłan ks. Jurkiewicz a p. Królikowska wygłosiła patryotyczne wiersze. Zebrani odśpiewali pieśni narodowe.

W domu p. Franciszka Sobolaka odbyło się wieczorem przedstawienie staraniem młodzieży szkolnej. Amatorowie odegrali sztuczkę »Majster i czeladnik«, zyskując sobie niekłamany poklask i uznanie doskonałą grą.

Sidorów koło Husiatyna.

Staraniem miejscowej obywatelki p. Paygertowej, jej dzieci, oraz p. Strawińskiej ze Szydłowiec odbył się w Sidorowie bardzo piękny obchód grunwaldzki. Na program złożyły się: Słowo wstępne podniosłe, treściwe a jednak pełne głębszych myśli, wygłoszone przez niezmordowanego pracownika na niwie oświaty p. Ganczarskiego, kierownika szkoły z Kociubińczyk — śpiewy oraz deklamacye. Odegrano również dwie sztuczki: »Hanusię krożańską« i komedyjkę »Żyd w beczce«, które wypadły znakomicie. Odśpiewaniem »Jeszcze Polska«, zakończono tę miłą uroczystość.

Bukowina, 22 sierpnia.

I w naszej małej wiosce na kresach Galicyi, u stóp Tatr, odbyła się piękna uroczystość grunwaldzka. Drogą, prowadzącą do wsi, ciągnęły od samego rana tłumy górali z Poronina, Brzegów i Białki, a nawet z węgierskiej strony z Czarnogóry, Jurgowa i Rzepisk, do kościółka na uroczyste nabożeństwo, w czasie którego wygłosił patryotyczne kazanie ks. prof. Hopek.

Popołudniu odbyła się główna część uroczystości: pochód. Na czele pochodu kroczyła banderya górali, licząca sto koni, dalej muzyka góralska z Jurgowa, dziatwa szkolna prowadzona przez kierownika szkoły i tłumy górali. Przy kapliczce zagaił uroczystość ks. proboszcz Łaciak, poczem p. Zbyszycki, kierownik szkoły z Borzęcina, wygłosił odczyt o stosunku Krzyżaków i ich następców do Polski, malując na tem tle w barwnych słowach bitwę pod Grunwaldem.

Zakończeniem obchodu były sobótki, które z zapadnięciem zmroku zapalono na wszystkich okolicznych wierchach.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

GNIEW I NIEWOLA.

Nazajutrz, 10 stycznia, »Nautilus« zapuścił się pod powierzchnię morza i płynął z uderzającą szybkością. Obroty śruby były tak spieszne, że nie mogłem ich dojrzeć ni policzyć. Posuwaliśmy się prosto ku zachodowi. Skały podwodne były tu jeszcze liczne, ale rzadziej rozrzucone i wskazane na mapie z największą ścisłością, więc »Nautilus« ominął je z łatwością.

Dnia 13 stycznia przybyliśmy na wody, otaczające wyspę Timor. Wyspą tą rządzi książę dziki, którego książęce plemię zowie się potomstwem krokodylów — zatem ma najznakomitszy początek, do jakiego ludzka istota może mieć pretensyę! To też starożytni jego przodkowie, krokodyle, łuską pokryte, swobodnie sobie polują w rzekach wyspy. Pieszczone, szanowane, żywione, dostają w ofierze młode dziewczęta do pożarcia. Biada cudzoziemcowi, któryby się poważył podnieść rękę na ten święty ród jaszczurczy!

Z tych okolic zwróciliśmy się ku południo-zachodowi; przód okrętu kierował nas w stronę oceanu Indyjskiego. Gdzież nas prowadzi ten dziwak kapitan Nemo? Czy zawróci ku brzegom Azyi, czy się posunie ku Europie? Jedno i drugie nie zdawało się prawdopodobne u człowieka, który uciekał od lądów zamieszkałych. Dnia 14 stycznia byliśmy zdala od wszelkiej ziemi. »Nautilus« zwolnił niezmiernie swoją szybkość, płynąc kapryśnie to głębią wód, to na ich powierzchni.



... Oblicze jego przeobraziło się...

Kapitan Nemo czynił zajmujące spostrzeżenia podczas tej podróży, co do temperatury rozmaitej morza w różnych jego warstwach. I czy naciskając swe rezerwoary, czy zanurzając się ukośnie po płynnej pochyłości, dosięgał »Nautilus« głębi na trzy, cztery, pięć, siedm, dziewięć i dziesięć tysięcy metrów — zawsze wypadek doświadczeń był ten sam, a mianowicie: że temperatura morza w głębi tysiąca metrów, wynosi pod każdą szerokością cztery i pół stopni.

Mocno mnie zajmowały te badania, a kapitan Nemo brał się do nich z prawdziwym zapałem. Często sobie zadawałem pytanie: jaki on miał w tem cel? Nie zdawało się, by je chciał oddać na korzyść ludzi, bo prędzej czy później, wypadek jego dochodzeń zginie wraz z nim w nieznanych głębinach morskich. Chyba że miał zamiar mnie powierzyć wynikłości swych doświadczeń! Ale w takim razie należało przypuścić, że się raz skończy ta szczególna podróż moja — a nie zdawało mi się, żeby się na to zanosiło, aby mię wypuścił na wolność.

Dnia 16 stycznia »Nautilus« zdawał się drzemać o kilka tylko metrów pod wodą. Przyrządy jego elektryczne stały nieczynne, śruba była nieruchoma, dawał się więc unosić prądom. Przypuszczałem, że osada zajmuje się wewnętrznemi reperacyami, które mogły być niezbędne z powodu gwałtownej działalności, do jakiej machina zmuszana bywała.

Wówczas to ja i moi towarzysze widzieliśmy ciekawe zjawisko. Ściany salonu były odsłonięte. Latarnia na froncie »Nautilusa« nie płonęła, panował więc na statku pogrążonym w wodę, jakiś mrok nieokreślony. Niebo burzliwe i gęstemi pokryte chmurami, dopuszczały do pierwszych warstw wody światło bardzo niedostateczne. W tem świetle najogromniejsze ryby wydawały się jak cienie ledwie nieco obrysowane — gdy nagle »Nautilus« wpłynął w mocną światłość. Zdawało mi się zrazu, że zapalono latarnię, z której światło elektryczne rozlewało się na wodę; myliłem się.

»Nautilus« pływał wśród pokładów wody nafosforyzowanych, tem więcej błyszczących, że je otaczały pokłady ciemne. Fosforyzacya ta pochodziła od niezliczonych ciałek świetlnych, których blask wzmagał się przy tarciu o metalowy pancerz statku. Wówczas jakby błyskawice tryskały, niby strugi ołowiu roztopionego w piecu ognistym, albo masy metaliczne rozżarzone do białości. Nie były to już łagodne promienie naszego zwyczajnego na statku światła; była tam potęga niezwykła i ruch niezwyczajny! Widać było, że to światło żyje.

Żyło istotnie, bo było to nagromadzenie niezliczonych wymoczków morskich, wielkości ziarnka prosa; kuleczek materyi przeźroczystej, opatrzonych mackami nitkowatemi. »Nautilus« długo pływał po tych błyszczących falach, a myśmy się dziwili, widząc wielkie zwierzęta morskie, igrające w nich. Patrzyliśmy na pogrążone w tym nieparzącym płomieniu zwinne i zgrabne delfiny. Pokazywały się także ryby mniejsze. Czarodziejski był ten olśniewający widok. Być może, że jaka przypadłość atmosferyczna powiększała wydatność tego zjawiska — może burza się zbierała na powierzchni wód; ale w tej głębokości kilku metrów, »Nautilus« nie czuł jej szału, i bujał się łagodnie wśród spokojnej głębi.

Posuwaliśmy się wciąż, ciągle zachwycani czemś nowem a cudownem. Dzień upływał szybko, że ani się człowiek obejrzał. Ned, podług swego zwyczaju, myślał o urozmaiceniu pożywienia. Każdy z nas był jak ślimak w swej własnej skorupie — i zdaje mi

się, że nie trudno byłoby człowiekowi w prawdziwego zamienić się ślimaka.

W dniu 18 stycznia pogoda była niepewna, morze się bałwaniło, wiatr wschodni dął dość silnie. Barometr stojący nisko od kilku dni, zapowiadał teraz walkę żywiołów.

Wyszedłem na pokład właśnie w chwili, gdy porucznik okrętowy mierzył. Czekałem, jak to bywało moim zwyczajem, aż wypowie zwykłą swą relacyę. Ale tego dnia zamiast niej, posłyszałem jakiś frazes równie dla mnie niezrozumiały — i prawie natychmiast zobaczyłem kapitana Nemo, jak uzbrojony lunetą, rozglądał się po widnokręgu.

Stał tak kilka minut nieruchomy, nie spuszczając oka z przestrzeni szkłem lunety objętej; potem ją spuścił i zamienił kilka wyrazów z porucznikiem, który zdawał mi się być miotany jakiemś wzruszeniem, daremnie powściąganem. Kapitan lepiej panował nad sobą i pozostał chłodny; zdawał się zresztą robić porucznikowi jakieś uwagi, na które ten odpowiadał zapewnieniem bardzo stanowczem. Tak przynajmniej wnosiłem.

I ja także starannie przepatrywałem przestrzeń w kierunku, w jakim tamci zwracali swą uwagę, ale nic nie dojrzałem. Woda i niebo zlewały się w jedną linię widnokręgową, niczem nie przerwaną.

Kapitan Nemo przechadzał się po pokładzie z końca w koniec, nie patrząc na mnie a może i nie widząc mnie. Chód jego był pewny, choć nie tak regularny jak zwykle. Zatrzymywał się niekiedy, a skrzyżowawszy ręce na piersiach, przyglądał się morzu. Czego szukał w niezmierzonej przestrzeni? »Nautilus« był o jakie kilkaset mil od najbliższego lądu!

Porucznik wziął znów lunetę i uporczywie badał horyzont, to posuwając się, to cofając się, niekiedy uderzając nogą o podłogę; to jego niespokojne usposobienie dziwnie odbijało przy spokoju kapitana.

Powinno się było wkrótce wszystko wyjaśnić, bo na rozkaz kapitana śruba podżegnięta wzmocnioną machin działalnością, zaczęła się szybciej obracać.

W tej samej chwili porucznik zwrócił znów na coś uwagę kapitana, który wstrzymawszy swą przechadzkę skierował lunetę na punkt wskazany i długo się przypatrywał. Zaintrygowany nie żartem, pobiegłem do salonu i przyniosłem doskonałą lunetę, której zwykle używałem; oparłszy ją na wystającej klatce latarniowej, zabierałem się do przepatrzenia całej linii zetknięcia się morza z niebem. Alem się jeszcze nie przyłożył jak należało, gdy mi wyrwano lunetę z ręki.

Obróciłem się. Przedemną stał kapitan zmieniony do niepoznania. Oblicze jego przeobraziło się. Oko błyszczące ciemnym ogniem kryło się pod brwią zmarszczoną, a ciało jego zdawało się zesztywniałe. Jego pięści zaciśnięte, głowa wtulona między ramiona, oznaczały gwałtowną nienawiść, widoczną z całej postaci. Stał nieruchomy; moja luneta wypadła mi z ręki i potoczyła się do jego nóg.

Czy to ja byłem mimowolnym powodem tej gniewnej demonstracyi? Czyżby się zdawało temu niepojętemu człowiekowi, że odkryłem jakąś tajemnicę, której goście na »Nautilusie« nie powinni byli wiedzieć?

Ale nie! nie ja to byłem przedmiotem tej nienawiści kapitana, bo nie patrzył na mnie, a oko jego uporczywie zwrócone było na niezbadany przezemnie punkt widnokręgu.

Nakoniec zapanował nad sobą kapitan Nemo; twarz jego tak niezmiernie przed chwilą zmieniona, przybrała zwykły spokój. Zwrócił do porucznika kilka wyrazów w mowie nieznajomej, a potem rzekł do mnie tonem prawie rozkazującym:

— Panie Aronnax, żądam, abyś pan dotrzymał jednego z danych mi przyrzeczeń.

— O co idzie, kapitanie?

— Dasz się pan zamknąć ze swymi towarzyszami, dopóki nie uznam za stosowne uwolnić was.

— Masz pan prawo rozkazywać — odpowiedziałem, patrząc mu prosto w oczy! — Ale chciałbym się pana o jednę rzecz zapytać.

— O nic, panie profesorze.

Nie było co rozprawiać po takiem powiedzeniu, tylko należało być posłusznym, bo wszelki opór byłby daremny. Zszedłem do kajuty zajmowanej przez Konsela i Ned-Landa i opowiedziałem im o postanowieniu kapitana. Łatwo się domyśleć, jak to przyjął Kanadyjczyk — a wreszcie nie pora była wdawać się w rozprawy. Czterech ludzi należących do załogi stało już u drzwi i zaprowadzili nas do tej samej celi, w której spędziliśmy pierwszą noc po wstąpieniu na pokład »Nautilusa«.

Ned-Land zaczął protestować przeciw rozkazowi kapitana, ale za całą odpowiedź zamknięto drzwi za nami.

— Cóż na to powiedzą? — zapytał mię Konsel.

Opowiadałem mym towarzyszom co zaszło; dziwili się równie jak ja, ale tyleż co i ja rozumieli.

Pogrążyłem się w myślach, a dziwny wyraz twarzy kapitana nie schodził mi z oczu. Niepodobna mi było skleić z sobą dwóch myśli rozsądnych; zapuszczałem się w najniedorzeczniejsze przypuszczenia, gdy następujące wyrazy Ned Landa wyrwały mnie z zadumy:

— Patrzcie państwo! tu jest śniadanie.

Istotnie, śniadanie było zastawione. Widocznie kapitan wydał do tego rozkaz równocześnie z przyspieszeniem pochodu statku.

— Niech pozwolą — rzekł Konsel — abym im dał jednę radę.

— Mów, mój chłopcze, mów.

— A to niech jedzą śniadanie; będzie to najroztropniej, bo nie wiadomo, co się może zdarzyć.

— Masz słuszność, Konselu.

Zasiedliśmy do stołu i jedliśmy w milczeniu. Ja nie miałem apetytu, Konsel przymuszał się, jak mówił, żeby jeść przez prostą ostrożność; ale Ned Land posuwał się jak najdalej i nie darował ani kawałkowi. Podjadłszy, każdy z nas usadowił się na swojem miejscu.

Wówczas zgasła świetlana kula, od której nam było widno, i ciemność najzupełniejsza nas otoczyła. Ned-Land usnął niebawem i Konsel także zaczął rozważać, jakie mogą być powody, że ten czujny chłopiec zasnął, gdy i sam poczułem jakąś ciężkość na mózgu. Chciałem mieć oczy otwarte, a zamykały mi się gwałtem. Jakieś przykre marzenia mnie napadały. Niezawodnie namięszano nam do śniadania czegoś usypiającego. Więc nie dosyć, że nas zamknięto, żeśmy nie wiedzieli co się dzieje, ale jeszcze zamierzano nas uśpić?

Posłyszałem jak zamykano okiennice; ustało lekkie kołysanie się statku na falach. Czyżby »Nautilus opuścił powierzchnię oceanu i zapuścił się w warstwę wód spokojnych?

Chciałem walczyć z napadającą mnie sennością, ale daremnie. Oddech mi osłabł, śmiertelne dreszcze zaczęły przebiegać po moich ociężałych i jakby ubezwładnionych członkach. Powieki jakby pokrywki z ołowiu zapadały mi na oczy. Senność chorobliwa zbudziła mi w mózgu jakieś widziadła, rozproszyły się one i w końcu zapadłem w zupełną nicość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TYGODNIA.

Stefan Sękowski, poseł na Sejm krajowy i prezes Rady powiatowej mieleckiej, zmarł 15 b.m. w Wojsławiu pod Mielcem. Zmarły był jednym z najwybitniejszych obywateli kraju, który całe życie pracował dla dobra ogółu i wiele zdziałał. W Sejmie był nader czynny w komisyi rolniczej, jako jej prezes. Przez ćwierć wieku pracował dla powiatu jako jego marszałek i tutaj dokonał niesłychanie wiele. Założył powiatową kasę oszczędności, zbudował piękny gmach dla Rady powiatowej, regulował kasy, majątki i pastwiska gminne, przeprowadził regulacyę dopływów Wisły i Wisłoki, dokonał budowy wspaniałej sieci dróg krajowych i powiatowych, wystarał się o założenie gimnazyum w Mielcu, a rozpoczął sprawę wielkiego szpitala itd. Oprócz tej działalności publicznej, jako człowiek prywatny odznaczał się ogromną prawością, dobrocią serca i uczynnością, to też otaczała go powszechna miłość. Na jego pogrzeb, który się odbył w Rzochowie, zebrali się obywatele z całego kraju, między nimi Marszałek kraju i Namiestnik, wielu posłów, delegatów Rad powiatowych i t. d. Ogromnie tłumnie zgromadził się lud wiejski z powiatu, który żyjąc blizko, najlepiej umiał ocenić ogromne cnoty i zasługi Zmarłego.

Cześć pamięci zacnego obywatela!

Nowa Rada powiatowa w Myślenicach. zebrała się po raz pierwszy 16 sierpnia. Prezesem wybrany został jednomyślnie p. Kazimierz Bzowski z Drogini, prezes towarzystwa rolniczego okręgowego. Wiceprezesem wybrany został p. Andrzej Średniawski z Górnej Wsi, poseł do Rady państwa. W skład wydziału powiatowego weszli pp.: Kazimierz ks. Lubomirski, Maryan Kühler z Jordanowa, Dr. Emil Adelman, Dr. Mikołaj Klakurka z Myślenic i kier. szkoły p. Rabczyński z Osielca. Zastępcami wybrani zostali pp.: Targowski z Tokarni, Röver z Makowa, Swięch z Myślenic, Weislak z Białej, Skrda ze Stróży i Dybuła z Krzyszkowic.

Język rosyjski w Galicyi. Ponieważ w ostatnich czasach coraz więcej wnoszone bywają do sądów wschodnio galicyjskich pisma w języku rosyjskim, zamiast w ruskim, przeto lwowski sąd wyższy przypomina podwładnym sądom istniejące o językach krajowych przepisy i polecił wszelkie pisma, wystosowane chociażby tylko z przymieszką języka rosyjskiego, bezwarunkowo odrzucać.

Rocznicę ośmdziesiątą urodzin cesarskich obchodzono wszędzie w całej monarchii austryacko-węgierskiej i wysłano wiele telegramów do kancelaryi z życzeniami długiego i szczęśliwego życia. Wszyscy chcieli okazać, jak wdzięczni są dla monarchy, który za hasło swoich rządów postawił sobie: sprawiedliwość dla wszystkich narodów i ludzi. Hasła tego przestrzegał monarcha nietylko sam, ale i urzędnikom państwa stawiał je za obowiązek.

Cesarz-jubilat spędził dzień 18 sierpnia w gronie najbliższej rodziny, w swoim pałacu letnim w Ischl w Tyrolu, gdzie corocznie mieszka przez miesiące letnie. Żadnych uroczystości na życzenie cesarza nie było.

Z powodu swych urodzin cesarz rozdał wiele orderów za rozmaite zasługi. Między innemi z Galicyi otrzymali srebrne krzyże zasługi: Stefan Michalski, nadzorca chorych w szpitalu powszechnym we Lwowie; Kazimierz Miśkowski, strażnik kolejowy w Nowym Sączu; Zofia Sutor, nadzorczyni chorych w szpitalu św. Ludwika w Krakowie; Wojciech Wilczak, włościanin w Koniuszkach Siemianowskich; Jakób Wilczek, strażak ze straży miejskiej w Podgórzu.

Narady w Wiedniu. W ubiegłym tygodniu rozpoczęły się w Wiedniu narady prezydenta gabinetu i innych ministrów z przywódcami stronnictw parlamentarnych. Rząd chce mianowicie porozumieć się ze stronnictwami i umożliwić spokojne obrady. Z Kołem polskiem toczą się narady o budowę dróg wodnych, których, jak wiadomo, Koło się dopomina od rządu. Obecnie rząd zrobił już pewne ustępstwo i proponuje, że wielki kanał z Wiednia do Krakowa zacznie budować zaraz, ale zato nie wykona bocznych małych kanałów. Co do kanału galicyjskiego, od Wisły do Dniestru, rząd ofiarowuje Galicyi ze skarbu państwa jednorazowo 120 milionów, a za to Galicya ma własnym funduszem budować ten kanał. Prezes Koła polskiego odpowiedział prezydentowi ministrów, że Polacy zaczną się zastanawiać nad tymi projektami a odpowiedź dadzą we wrześniu.

Jeżeli rządowi uda się dojść do porozumienia ze stronnictwami, to Sejm galicyjski zbierze się 20 września, inne sejmy, także czeski, również w tym czasie. W Pradze rozpoczęłyby się rokowania o ugodę czesko niemiecką, w październiku obradować będą delegacye, a Rada państwa zbierze się z początkiem listopada.

Przeciw drożyźnie mięsa wystąpił rząd wiedeński w ten sposób, że postanowił otworzyć granicę dla dowozu mięsa z Rumunii i Serbii, dalej pozwolił na dowóz bydła z Włoch, Francyi i Holandyi, wreszcie obniżył taryfy kolejowe dla przewozu mięsa i bydła. Rada ministrów nie zgodziła się natomiast na projekt wiedeński, aby zakazać wywozu bydła z Austryi. To możeby trochę obniżyło ceny mięsa po miastach, ale przyprawiłoby o ruinę hodowców.

Zamek cesarski w Poznaniu otwarł osobiście cesarz Wilhelm w sobotę ubiegłą. Wszystko odbyło się podług ułożonego zgóry programu. Niektórzy spodziewali się, że cesarz zapowie nowy kurs w polityce rządowej wobec Polaków. Bali się tego nawet hakatyści, którzy nie mieliby co robić, gdyby rząd pruski zaczął być sprawiedliwym wobec Polaków. Ale skończyło się na niczem; cesarz zupełnie wstrzymał się od polityki a w swoich obydwóch mowach raz tylko, i to bardzo lekko, napomknął, że znajduje się w Poznaniu, mieście niemieckiem. Żeby cesarz miał zapowiadać zmianę w postępowaniu rządu, nikt się nie mógł spodziewać z Polaków, zatem niema żadnego rozczarowania. Dobrze już, że nie wpadł gwałtownie na Polaków, jak to przed kilku laty uczynił dwa razy: w Malborgu i w Toruniu.

Niemiecki następca tronu wybiera się w podróż na daleki Wschód, mianowicie do Japonii i Chin. Na zaproszenie cesarza japońskiego przepędzi dwa tygodnie w Tokio, stolicy Japonii. Podróży tej przypisują znaczenie polityczne, mianowicie chodzi Niemcom o to, aby Japonię oddalić od Anglii, z którą Japonia zawarła przymierze.

Rząd hiszpański uląkł się widocznie odpowiedzialności za walkę z Kościołem katolickim. Poseł hiszpański przy Stolicy Apostolskiej był bowiem obecny na obchodzie rocznicy koronacyi Ojca św., co byłoby dowodem, że rząd hiszpański ze Stolicą Apostolską stosunków zrywać nie chce. Słychać też, że matka króla, królowa Krystyna, prosiła cesarza austryackiego, ażeby pośredniczył w zgodzie pomiędzy Stolicą św. a rządem hiszpańskim. Nie wiedzieć naturalnie, ile prawdy w tych wiadomościach się mieści. Gdyby Stolica św. rzeczywiście jakiekolwiek ustępstwa poczyniła, to chyba tylko w tym razie, gdyby rząd hiszpański przyrzekł, że dalszego prześladowania Kościoła św. poniecha.

KRONIKA.

Podarunek dla przyjaciół „Roli“. Na liczne zapytania pisemne naszych przyjaciół odpowiadamy, że każdy, kto nam chce zjednać prenumeratorów na rok bieżący 1910 i po zjednaniu pięciu otrzymać za to piękną *Książkę do nabożeństwa dla starszych*, może nadsyłać pieniądze częściowo, w miarę jak dwóch czy trzech namówi na zapisanie się w poczet prenumeratorów *Roli*. Musi tylko na odcinku przekazu lub osobno na kartce napisać nam, że on właśnie tych prenumeratorów zjednał i o nagrodę się ubiega. My zapiszemy sobie jego nazwisko, adres i liczbę zjednanych prenumeratorów, a gdy ta dojdzie do 5, książkę niezwłocznie mu wyślemy. Nowi prenumeratorzy otrzymają wszystkie numery od Nowego Roku po otrzymaniu pieniędzy.

Order papieski dla włościanina. Cesarz zezwolił Michałowi Pacanie, rolnikowi w Świętem przyjąć i nosić papieski krzyż »Za Kościół i Papieża«. Jest to rzadki wypadek, żeby order papieski i to tak wysoki, otrzymał włościanin.

Mianowania kapłanów. Proboszczem w Niegowici został ks. Kazimierz Buzała, wikaryusz przy kościele katedr. w Krakowie. Przeniesieni: ks. Kudłacik Antoni, ekspozyt z Miętustwa na takąż posadę do Pinikwi; ks. Jeż Stanisław z posady wik. w Żywcu na ekspozyta do Miętustwa; ks. Kruszyński Tadeusz z Bolechowic do Wieliczki; ks. Kostyra Jan z Krzęcina do Żywca; ks. Szymeczko Jan z Wilamowic do Wadowic; ks. Staich Władysław z Jaworzna do Podgórza; ks. Sordyl Franciszek z Podgórza do Krakowa, par. św. Salwatora; ks. Godawa Władysław z Czarnego Dunajca do Rajczy; ks. Wiktor Władysław z Rudawy do Bestwiny; ks. Wojewodzic Jan z Żywca do Myślenic; ks. Putka Józef z Rajczy do Żywca; ks. Juras Stanisław z Marcyporęby do Raby wyżnej; ks. Kotarba Stanisław z Łodygowic do Chochołowa; ks. Chorobnik Michał z Chochołowa do Łodygowic; ks. Matysiak Józef z posady wik. w Jordanowie, na posadę katechety tamże; ks. Pyclik Franciszek z Nowego Targu do Jordanowa; ks. Szemik Wojciech z Pobiedrza do Nowego Targu; ks. Fryc Paweł z Frydrychowic do Barwałdu; ks. Dutkiewicz Walenty z Rajczy do Łapanowa; ks. Matysiak Juliusz z Gdowa na posadę katechety tamże; ks. Kluska Stanisław z Choczni na posadę katechety do Andrychowa; ks. Szepieniec Andrzej z Tenczynka na posadę katechety do Krzeszowic; ks. Jacaszek Maciej z posady wik. w Liszkach, na posadę katechety tamże; ks. Paszek z Podgórza do Liszek: ks. Wojtusiak Michał z Niepołomic do Krakowa przy kościele katedralnym.

Nowo wyświęceni kapłani przeznaczeni: ks. Gałuszkiewicz Adam do Bolechowic, ks. Janowski Michał do Rajczy, ks. Krzemieniecki Jan do Podgórza, ks. Hohenauer Tadeusz do Niepołomic, ks. Litwin Jan do Rajczy, ks. Mika Wincenty do Tenczynka, ks. Miśkowiec Franciszek do Choczni, ks. Motyka Józef do Krzęcina, ks. Obrubański Aleksander do Lanckorony, ks. Para Jan do Marcyporęby, ks. Pitala Wojciech do Jaworzna, ks. Podmokły Józef do Wieprza, ks. Prochownik Leonard do Czarnego Dunajca, ks. Pytel Władysław do Pobiedrza, ks. Sadowski Gustaw do Gdowa, ks. Sławiński Józef do Kościelca, ks. Suchoń Władysław do Nowej Góry, ks. Sznajdrowicz Ferdynand do Rudawy, ks. Van Roy Rudolf do Wilamowic.

Uwolnieni od pełnienia obowiązków wikaryusza: ks. Turchan Narcyz z zakonu Braci Mniejszych w Wieliczce, ks. A. Michalik, Salwatoryanin w Kościelcu, ks. M. Moskol, Paulin w Wadowicach.

Wybuch dynamitu. W Przemyślu w sam dzień cesarskich uroczystości znalazł dragon N. w ujeżdżalni na lwowskiem przedmieściu kawałek zamkniętego metalu. Chciał się dowiedzieć, co to jest, próbował otworzyć scyzorykiem a wtem nagle puszka wybuchła i urwała dragonowi prawą rękę i prawą część twarzy z okiem. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala garnizonowego, życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

Śmierć od pioruna. Podczas burzy uderzył piorun w dom Pawła Łabaja w Bystrzycy koło Cieszyna. Piorun uderzył w komin domu, skąd przez dach i otwarte drzwi dostał się do stajni, gdzie zabił krowę, cielę i dwie kozy. Stąd wpadł piorun przez sień do izby po drugiej stronie domu, gdzie zabił siedmioletniego syna gospodarza i dwóch robotników. Resztę osób, znajdujących się w domu, piorun ogłuszył. Był to tak zwany zimny piorun, gdyż. chociaż na strychu leżało siano, nie zapalił go.

Smierć od grzybów. Mikołaj Smakuła, gospodarz z Dobrywód pod Zbarażem, po spożyciu grzybów zachorował wraz z całą rodziną wśród objawów zatrucia tymi grzybami. Po kilku dniach zmarła jego żona 46 letnia Katarzyna i troje dzieci w wieku 5, 12 i 15 lat. Mikołaja Smakułę i syna jego, 7-letniego Semka zdołano uratować.

Wesoły złodziej. W połowie sierpnia włamano się do mieszkania notaryusza Dellera w Sądowej Wiszni i skradziono srebro stołowe wartości 1400 koron, zegarek złoty, papierośnicę, garderobę i 3 pugilaresy z gotówką. Następnego dnia okradziony otrzymał list ze Lwowa, z prośbą, aby za pośrednictwem jednego z pism lwowskich zawiadomił złodzieja, ile było gotówki w pugilaresach, gdyż spólnik chce go oszukać. W zamian za tę »grzeczność« złodziej obowiązuje się zwrócić zegarek i papierośnicę. Notaryusz ogłosił istotnie w owej gazecie, że gotówki było 164 kor. i prosił, aby zamiast papierośnicy zwrócono mu jedną ze skradzionych łyżek srebrnych — na pamiątkę.

Niemiłe spotkanie mieli pewni państwo w Bośni, którzy wybrali się na dłuższy spacer po tamtejszych górach. Wziąwszy, obyczajem niemieckim, swoje drobiazgi i żywność do tobołków na plecach, wyruszyli pięknym gościńcem w głąb gór. Szli tak dłuższy czas, parę godzin, aż dotarli do lesistych okolic, daleko od wsi, gdzie mało ludzi się napotyka.



Nagle na kilkanaście kroków przed nimi z zarośli przydrożnych wyszła naprzeciwko nich ogromna niedźwiedzica i zaczęła się przybliżać, najpierw na czterech łapach, jak niedźwiedzie zwykły, a potem, zbliżywszy się na parę kroków, wspięła się na dwie, zamierzając rzucić się na ludzi. Mąż, inżynier z zawodu, już się przygotowywał do strzału z rewolweru, który wydobył z kieszeni, gdy niedźwiedzica rozmyśliła się, opadła na cztery łapy, skręciła w bok i zginęła w krzakach. Podróżni, najadłszy się strachu, odetchnęli spokojniej.

Kłamstwa żydowskie. Żydowskie gazety, wychodzące w Warszawie, ciskają na naród nasz w Galicyi najpodlejszemi oszczerstwami. Oto, co pisze jedna z tych gazet, *Hazman*, o stosunkach w Galicyi: »Ostatnimi czasy wzrasta zuchwałość Polaków, łowiących dusze żydowskie. Dawniej porywali tylko dorosłe dziewczęta, którym prawo pozwala zmienić religię, obecnie jednak przestali już odróżniać małe od dużych, zdrowe od chorych i w jasny dzień porywają ludzi i chrzczą gwałtem bez ich zgody, a nikt nie myśli o ratunku. Czasami na dom i porywają dziewczynę siłą itd., niekiedy porywają zwyczajnie dzieci z ulicy, a ich krzyk i płacz nie wzruszają kamiennych serc świętych braci i sióstr miłosierdzia. Żydzi w Galicyi nie mają ochrony i to, co się z nimi wyprawia, przypomina wieki średnie w całej ich grozie i brzmi, jak bajka w uszach człowieka europejskiego«.

Słyszał kto coś podobnego? I takie kłamstwa bezczelne wypisują żydzi o Galicyi, właśnie o tym kraju, gdzie im się dzieje tak dobrze, gdzie robią majątki, gdzie się rządzą coraz bardziej! Do czego to dojdzie!!

Cholera w Rosyi. Według urzędowych sprawozdań od chwili wybuchnięcia cholery w roku bieżącym w Rosyi zachorowało 113 tysięcy, a zmarło 50 tysięcy. Straszne cyfry! W rzeczywistości muszą być gorsze, gdyż urzędnicy rosyjscy nie umiejąc walczyć z zarazą, wolą taić część prawdy.

Figle piorunu. W Brzostowie w Wielkopolsce uderzył piorun w szkołę, ale jej nie zapalił. Grom wpadł do mieszkania nauczyciela Bartscha, w którem znajdowała się właśnie cała rodzina, zarysował się po ścianie i wypadł następnie przez okno, znikając w ziemi. Wszyscy wyszli cało z przygody, jedynie pies, znajdujący się w mieszkaniu, stracił życie. Dziecko, które się z nim bawiło, wyszło cudownym sposobem cało z przygody.

Zatopiona łódź. Około dwudziestu ludzi powracało w niedzielę przez jezioro Traun w Austryi, z kościoła do swojej wioski, położonej na przeciwległym brzegu. Obciążona łódka zanurzała się aż po kraje w wodzie, ale że jezioro było spokojne a przewoźnicy zwykle taką liczbę ludzi brali na raz, zatem nikt się nie bał, że zdarzyć się może nieszczęście.



Ale podróż zaczęła się nudzić kilku młodziakom i chcieli robić brewerye, śmiać się, szturchać i popychać. Mimo napominań starszych gospodarzy, rozbijali się między sobą coraz bardziej, aż wreszcie, gdy jeden jakiś skoczył na drugiego, łódź przechyliła się, nabrała wody, przewróciła do góry spodem i zaczęła iść na dno. Wszyscy razem z przewoźnikami umieli pływać, zatem chcieli się ratować, ale nadaremnie; ciężka łódź nie dała się obrócić. Wszyscy zaczęli płynąć ku domowi, ale jezioro duże (jedno z największych w górach Alpach), do brzegu było daleko i jeden po drugim tonął. Z dwudziestu ludzi tylko dwóch zdołało się uratować; przewoźnik jeden i ośmnastoletnia dziewczyna, która miała na tyle przytomności, że w wodzie pozrzucała wszystko, co miała na sobie, aby jej nie ciężyło w pływaniu.

Bójka głowami. Pijakom przychodzą do głowy różne niemądre rzeczy. Tak też i w Tyrolu, we wsi Matrei, pokłócili się w karczmie dwaj chłopi niemieccy. Postanowili bić się, ale nie byle jaki wymyślili po pijanemu pojedynek i tak urządzili:



Zaczęli rozpędzać się i trykać głową w głowę, jak, nie przymierzając, kozły albo buhaje. Urządzili to pięć razy z rzędu, aż nareszcie młodszy, który miał widocznie miększą głowę, oznajmił, że ma dość, że jest pokonany. Ale pokonani byli obaj, bo żaden o własnych siłach nie mógł powrócić do domu. Może dlatego, że byli podpici i źle się trzymali na nogach, ale bardziej dlatego, że mieli poobijane głowy, jak ulęgałki.

Dola robotnika polskiego w Niemczech. Pewna gazeta niemiecka pod nagłówkiem »Żer świński dla ludzi«, otrzymała z Heiligenstadt w Hesyi następującą korespondencyę. Mleczarnia majętności Bremke odesłała z powrotem zarządowi majątku konew mleka, w którem utopił się w nocy szczur. Zarządca dóbr rozporządził, aby mleko, w którem szczur przeleżał prawie dwa dni, dano do spożycia robotnikom polskim. Jeden z robotników, który się o tem dowiedział, ostrzegł swych ziomków, by mleka tego nie używali. Za tę bezczelność robotnika natychmiast wydalono z pracy. Właściciel zaś, a raczej dzierżawca majątku, należy właśnie do tych ludzi, którzy nieustannie skarżą się na brak sił roboczych. Szkoda — dodaje od siebie wymieniona uczciwa gazeta niemiecka — że niema środka, któryby pana zarządcę zniewolił, aby sam wypił to mleko »szczurze«. — Tak to traktowany bywa nasz biedny robotnik polski przez chlebodawców Niemców za swą rzetelną a znojną pracę. Dlatego niech każdy kto ma zamiar wybrać się na robotę do Niemiec, stara się wywiedzieć z kim będzie miał do czynienia! A nadewszystko niech nie ufa lekkomyślnie byle jakim ajentom.

Nowy tryumf nauki. Uczony lekarz niemiecki, doktor Erlich, po długiej pracy i tysiącznych doświadczeniach wynalazł środek na leczenie tyfusu, malaryi i, co najważniejsza, syfilisu, tej strasznej choroby zaraźliwej, powstającej z rozpusty. Choroba ta toczy zazwyczaj zarażonego, przechodzi na żonę, dzieci i przyszłe pokolenie. Owoż na tę chorobę Dr. Erlich znalazł środek, a nazwał go 606. Piszą o tem gazety od miesiąca, ale kto rozważniejszy, wstrzymywał się od wydania sądu, dopóki się nie skończą próby. Obecnie się okazało, że lekarstwo czasem istotnie pomaga. Ale najpewniejszym sposobem ustrzeżenia się strasznej choroby, jest życie cnotliwe, moralne, w czystości duszy i ciała.

Wyścigi dzieci. Dzień 14 lipca jest uroczyście obchodzony przez republikę francuską, a zwłaszcza w Paryżu, urządzane są z tego powodu rozmaite zabawy ludowe. Co roku Francuzi coś innego wymyślą dla zabawy, aby się ludzie nie nudzili.



Tego roku urządzono niezwykłe wyścigi, bo wyścigi najmniejszych dzieci. Najstarsze z nich miały po pięć lat. Na dany znak wszystkie puszczały się w bieg, a które pierwsze przyszły, te dostawały cukierki, pierniki i inne smakołyki. Ludzie okrutnie się radowali, patrząc, jak maleństwa spieszyły do celu.

Lot ponad Alpy. Wszystkie wzloty urządzane są nad równem polem, aby latający, gdy mu się coś popsuje w maszynie, mógł łatwo wylądować, a lądowanie możliwe jest tylko na równinie. Dlatego to lot ponad morzem uchodzi za taki trudny, gdyż latacz nie ma całkiem pod sobą ziemi. Nad miastami i górami latać jest też niebezpiecznie, mimo to kuszą się ludzie także o to, co najtrudniejsze i niedawno ogłoszono konkurs na przelecenie powietrzem ponad największe góry w Europie, Alpy. Nagroda wynosi 300.000 koron. Lot odbędzie się we wrześniu, od Szwajcaryi do Włoch, ponad górę Symplon, przez którą przebito przed kilkoma laty największy tunel na świecie. Protektorem tego konkursu jest król Wiktor Emanuel włoski. Dotychczas zgłosiło się dwóch amatorów tej nagrody, obaj bardzo śmiali i sławni latacze, Latham i Paulhan.

Straszna pomyłka sądowa. Przed 9 laty sąd przysięgłych w Szartr we Francyi skazał wieśniaka Briera na karę śmierci za zamordowanie swoich pięciorga dzieci, w wieku od 3 do 10 lat. Brier zapewniał ciągle, że jest niewinny, ale to nic mu nie pomogło. Ówczesny prezydent republiki, Lubet, ułaskawił skazańca na dożywotnie roboty przymusowe. Brier zapewniał dalej o swojej niewinności i wielu wierzyło mu. Jedynym motywem zbrodni mógł być zamiar Briera zawarcia powtórnych związków małżeńskich, które jednakże nie przyszło do skutku, gdyż ta, z którą chciał się żenić oświadczyła, że nie odda ręki wdowcowi, obarczonemu pięciorgiem dzieci. Przed kilku miesiącami umarł Brier w zakładzie dla robót przymusowych, a obecnie pewien włóczęga, nazwiskiem Burro, zgłosił się do żandarmeryi w Tur i opowiedział, że on to zamordował dzieci Briera. Burro podał dokładnie miejscowe szczegóły i rozkład pomieszkania, tak, iż jego zeznania posiadają cechy prawdopodobieństwa. Włóczęga przybył do domu wieśniaka podczas jego nieobecności. Dzieci dały mu kawałek chleba i wskazały mu miejsce, gdzie może się przespać. Włóczęga, sądząc, że w domu są pieniądze, zamordował dzieci, splondrował wszystkie schowki i uciekł. Jeżeli te zeznania zostaną sprawdzone, w takim razie wieśniak padł ofiarą pomyłki sądowej. Co prawda i sądy nie są nieomylne, w tem tylko szczęście, że mylą się rzadko.

Markietanki francuskie. Od przeszło 100 lat, bo od czasów pierwszego cesarza Francuzów, Napoleona Wielkiego, gospody pułkowe w wojsku czyli tak zwane kantyny, trzymają kobiety, żony podoficerów zwykle, albo wdowy po nich. Obecnie dzienniki paryskie donoszą, że francuski minister wojny zamierza znieść »urząd« markietanek, a kantyny oddać w zarząd pułków. Z tego powodu przypomina jedna z wielkich gazet francuskich czasy, gdy markietanki w swoich mundurach występowały z wojskiem podczas parad, nosząc z dumą ordery i medale, uzyskane w bitwach. Damy te umiały wyrobić sobie szacunek u żołnierzy, a w bitwach zachowywały się odważnie. Markietanka 6-go pułku piechoty wjechała konno obok generała Bonata podczas wojny krymskiej do Adryanopola, gdy mąż jej jako muzykant pułkowy maszerował obok pieszo. W trenie była słynna z urody markietanka, którą w Biskrze, w Afryce, wykradli Arabowie i wypuścili dopiero na wolność, gdy otrzymali wysoki okup. Do generała Tumasa przyszła raz do namiotu pod Sewastopolem w Rosyi pewna piękna dziewczyna francuska, prosząc, ażeby ją zamianował markietanką. Mając narzeczonego w wojsku, poszła za jego pułkiem z Tuluzy do Marsylii, skąd przybyła do Krymu okrętem, ukrywszy się w komorze z węglami. Tumas zamianował ją markietanką, a dziewczyna po wojnie wyszła za mąż za swojego wojaka. Pod Konstantyną w Afryce odznaczyły się także markietanki. Podczas bitwy skutkiem wybuchu prochu było mnóstwo żołnierzy rannych. Trzeba było bardzo wiele płótna na opatrunki i szarpie, a oddział sanitarny nie miał już prawie żadnych zapasów. Lekarze wpadli na dobry pomysł, a mianowicie kazali zabrać płótno z pałacu arabskiego sułtana czyli cesarza, a szarpie kazano skubać kobietom z jego haremu. Ale piękne i leniwe sułtanki nie chciały się chwytać tej roboty, mówiąc, że to należy do niewolnic. Oficerowie nie mogli ich zmusić do tego i zawezwali markietanki. One w ciągu jednego dnia opatrunki wszystkie zrobiły.

Widok z góry. Jak wygląda ten świat, który nas otacza, a razem z nim i my, o tem wie niewielu ludzi, bo niewielu wznosiło się w powietrze balonem lub aeroplanem. Kto wejdzie na wysoką wieżę kościelną, widzi wprawdzie ludzi z góry, ale nie całkiem, tylko trochę z ukosa, gdyż całkiem pod sobą ma wieżę. Całkowicie z góry ludzie bardzo zabawnie się przedstawiają, nawet w nich ludziby nie poznał.



Podany tu obrazek został zrobiony według fotografii, dokonanej z balonu, który leciał wzdłuż pewnej ulicy Londynu. Widać na nim ludzi, a raczej ich kapelusze, chodzących po ulicy, a obok stoi szereg przekupniów rozmaitych towarów, którzy w stolicy Anglii ustawiają się ze swojemi koszami i stolikami wzdłuż chodników.

Telefon podziemny. Bardzo ważnego odkrycia dokonał angielski inżynier Szarman przez wynalezienie telefonu podziemnego, który może oddać niezmierne usługi w życiu górników i przy katastrofach. Nadzwyczajnie prosty aparat jego umożliwia porozumiewanie się z powierzchni ziemi z kimś, znajdującym się w głębi jaskini lub kopalni. W niedalekiej przyszłości będą mogły także okręty wojenne porozumiewać się z łodziami podwodnemi, oddalonemi o 1000 stóp od okrętu.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

Pierwsza, druga, sen ni jawa;
Druga, pierwsza, to oprawa;
Zaś w muzyce bywa trzecie,
Całość? W dziejach ją znajdziecie:
Słynne w czynach Grecyi synów,
Szczyt ich chwały i wawrzynów,
A gdy bliżej szukać chcecie,
W pieśniach polskich to znajdziecie.

2. SZARADA.

Gdy was kiedy pierwsze, trzecie,
Kto w bok, w nogę lub po grzbiecie,
To ból wtedy poczujecie.
Pierwsze, drugie wszędzie bywa
I pień drzewa sobą skrywa.
Całość, w morzu się poczyna,
Chętnie nosi ją dziewczyna.

3. ŁAMIGŁÓWKA.

(Nadesłał Wincenty Cechowy z P.).

A, a, a, b, b, k, k, ł, ł, m, m, o, o, y, y.

Powyższe litery ułożyć tak, aby czytane wprost i na odwrót, dały jedno i to samo zdanie.

(Maćkowi Bzdurze posyłam tę zagadkę krótką,
Jeźli dobrze ułoży — poczęstuję wódką).
(*Przypisek Autora*).

* * *

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy w nagrodę książkę z obrazkami Michała Synoradzkiego p. t. ***Przygody towarzysza pancernego.*** Nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 3 września — Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 33 *Roli:* 1. Zagadka: **Z trzema uszyma malują św. Floryana.** 2. Zagadka: **Największe zęby ma św. Szymon, gdyż go malują z piłą.** 3. Szarada: **Uroczystości.**

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.: Antoni Małecki z L., Władysław Stefański z G., Józefa Hirszberg z K., Józef Gąsior z S., St. Włodarczyk z B., Adela Bezokówna z K., Michał Pietryka z B., Franciszka Andrusikiewicz z D.

* * *

Nagrodę p. t. ***Dawid Copperfield*** otrzymała **Franciszka Andrusikiewicz** z D.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP. Aleksander Czudec w G.: Za łaskawe pośrednictwo i pozdrowienia serdecznie dziękuję. Przez 10 dni byłem poza Krakowem, więc nie spotkaliśmy się. — Jędrzej Klisiewicz w B.: *Rolę* od 1 lipca posyłamy, ale prosimy nie zwłóczyć z prenumeratą, aby nie było przerwy w wysyłce. — Ignacy Przychocki w Ł.: Na reklamacyę nie trzeba nalepiać marki, gdyż i tak dojdzie, a szkoda pieniędzy. — Józef Szyler w Ł.: Owszem, numera, które zaginą na poczcie zawsze po zawiadomieniu wysyłamy. — Wł. Lanoszka z S.: Wysłaliśmy od 1 lipca — za zwłokę przepraszamy. — Mikołaj Szewczyk w M.: Na okaz posyłamy — mamy nadzieję, że się spodoba, gdyż w Bośni mamy już kilkudziesięciu prenumeratorów. — Jan Kolanko w Ch.: Wysyłamy. — Jan Gleń w Cz.: Wysyłamy — prenumeratę najdogodniej posłać załączonym czekiem. — Jan Wielopolski z J.: Wysyłkę *Roli* musieliśmy wstrzymać, gdyż dużo zalegało z prenumeratą. Ostatnie trzy numera, których Pan nie otrzymał, obecnie wysłaliśmy. Antoni Łuszczyński w J.: Pieniędzy nie otrzymaliśmy, więc i *Roli* Pan nie otrzymał. Prosimy zereklamować na poczcie przesłane pieniądze. Numera z sierpnia wysyłamy. — Piotr Kobylarz w A.: *Rolę* wysyłamy, ale prosimy o prenumeratę, gdyż na kredyt wysyłać nie możemy. — Jan Kośmider w K.: Wysyłkę *Roli* musieliśmy wstrzymać, nie otrzymawszy prenumeraty. Obecnie wysyłamy wstrzymane numera, lecz prosimy o pieniądze. — Józef Stypa w P.: Radzibyśmy każdemu dogodzić, ale przecież łatwiej jednemu o 4 korony, jak nam dla wielu kredytować. Zaległe numera wysyłamy, lecz prosimy o prenumeratę. — Wiktor Izdebski w T.: *Rolę* wysyłamy i cieszy nas bardzo, że się podoba. Numera od początku roku mamy i poślemy je chętnie, ale dopiero wtedy, gdy otrzymamy całoroczną prenumeratę — inaczej trudno. Prosimy więc o pośpiech. — Ilko Dać w D.: Posyłamy, ale prosimy o prenumeratę. —

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Władysław Cap z N. (2 K.), Ignacy Dąbroś z K. (2 K.), Jan Wielopolski z J. (3 K.). Józef Konieczny z Ł. (1 K.), M. Wolak z B. (4 K.), St. Szyc z K. (4 K.), W. Woś z D. (4 K.), M. Idzik z L. (3 K.), B. Pstruś z N. (4 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 23 sierpnia:

Buhaje	Kor.	100	do	215	za sztukę
Woły	„	200	„	500	„
Krowy	„	120	„	200	„
Jałówki	„	63	„	220	„
Cielęta	„	28	„	70	„
Owce i kozy	„	14	„	30	„
Świnie (bita waga)	„	168	„	173	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 23 sierpnia:

Pszenica	Kor.	9·50	do	10·—	za 50 kg.
Żyto	„	6·80	„	7·25	„
Jęczmień	„	7·25	„	7·60	„
Owies	„	7·20	„	7·50	„
Otręby pszenne	„	4·60	„	4·75	„
Otręby żytnie	„	4·60	„	4·70	„

Za ½ halerza
wielka filiżanka kawy, ¼ litra.
Spożywać można wedle smaku z- lub bez mleka i cukru; na to może każdy, nawet najuboższy, pozwolić sobie i swej rodzinie!
Kawa ta zimą doskonale ogrzewa żołądek, a latem ochłodzona wybornie gasi pragnienie, osobliwie godna polecenia dla rolników w polu. Tak tanią kawę sporządza się w prosty sposób z FRANCK'A:
(76-8-26)
ENRILO
środka zastępującego kawę.
Franck'a ENRILO można sprowadzać przez wszystkie handle kolonialne.

Kto nie zamówił jeszcze u mnie
Dachówki palonej
82-4-12 **niech się pospieszy**
CIESIELSKI **Kraków, Garncarska l. 14.**

Kościoły, Plebanie, Szkoły! PLANY I KOSZTORYSY wykonywa architekt budowniczy
FRANCISZEK MĄCZYŃSKI, KRAKÓW, ULICA WIŚLNA L. 9/2.
Wykonane dotychczas: kościół i klasztor SS. Karmelitanek w Krakowie, rozszerzenie kościoła w Suchej. — W budowie: Kościół OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie, rozszerzenie Katedry Ormiańskiej we Lwowie, kościoły parafialne: Grębów, Zembrzyce, Jasło, Żabie, Bieńkówka, Białka i t. d. (77-5-23)

ZJEDNOCZONE AUSTRYACKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

Austro-Americana

Regularna i



bezpośrednia

komunikacya z Austryi do **Ameryki północnej**: **(Stany Zjednoczone i Kanada); do Ameryki południowej:** Argentyny, Brazylii i t. d.

w ruchu osobowym i towarowym zapomocą najnowszych, pierwszej klasy parowców o podwójnej śrubie.

Na parowcach aparaty telegraficzne bez drutu, systemu Marconiego.

ROZKŁAD JAZDY:

a) Z Tryestu do Nowego Jorku:

Atlanta	3 wrześ.
Oceania	10 wrześ.
Alice	17 wrześ.
Martha Washington	24 wrześ.
Columbia	1 paźdz.
Laura	22 paźdz.
Oceania	29 paźdz.

b) Z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:

Francesca	8 wrześ.
Columbia	29 wrześ.
Argentyna	6 paźdz.
Sofia Hohenberg.	20 paźdz.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Americany (Goldlust i Ska. Biuro spedycyjno-komisowe) ulica Lubicz 7 naprzeciw dworca kolejowego.

Dla Galicyi wschodniej:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerikany Na Błonie 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerikany, Via Molin Piccolo 2.

Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerikany, II. Kaiser Josefstr. 36. (79-5-24)

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.

Ja Anna Csillag

z moimi **185 centymetrów** długiemi **olbrzymiemi włosami Loreley,** dostałam je po **14 miesięcznem** użyciu **przezemnie wynalezionej pomady.** Uznano ją za jedyny środek przeciw **wypadaniu** włosów, **wzmożeniu wzrostu** tychże, wzmocnieniu skóry owłosionej, wywołuje **u Panów** pełny **silny zarost brody** i użycza już po krótkim użyciu tak **włosom na głowie** jakoteż **na brodzie** naturalnego **połysku i obfitości** i chroni przed **przedwczesną siwizną** aż do najpóźniejszego wieku. Żaden inny środek nie posiada tyle materyi odżywczej dla włosów co pomada Csillag, która zupełnie słusznie zdobyła sobie światową sławę, gdyż Panie i Panowie już po użyciu pierwszego słoika pomady osiągają najlepszy skutek, ponieważ już po kilku dniach włosy nie wypadają a nowe rosną. (67—12-30)



Cena słoika 2 K., 4 K., 6 K., i 10 K. Pocztowe przesyłki codziennie po nadesłaniu należytości, albo **za zaliczką** na cały świat z mojej fabryki, dokąd nadsyłać zamówienia.

Anna Csillag, Wien I. Kohlmarkt 11.

Karty okrętowe!

POLSKIE TOWARZYSTWO EMIGRACYJNE otrzymawszy od rządu potrzebną koncesyę, otworzyło w Krakowie **ul. Radziwiłłowska Liczba 21** (dom własny) własne

BIURO PODRÓŻY

gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, północnej i południowej **AMERYKI.**

Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymają rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat.

Założone dla opieki nad wychodźcami Polskie Tow. Emigracyjne w Krakowie ułatwia znalezienie pracy w kraju i zagranicą i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro pośrednictwa pracy; opiekuje się ono także wychodźcami, udającymi się za morze, pouczając ich, kiedy, jak, którędy i dokąd jechać należy, i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro informacyjne w sprawach wychodźtwa zamorskiego i koncesyonowane biuro podróży; dla Polaków przebywających na obczyźnie utrzymuje przy głównem swem biurze bezpłatną wypożyczalnię książek; wydaje własną gazetę, poświęconą sprawom wychodźtwa p. t. »Polski Przegląd Emigracyjny«; utrzymuje bezpłatne biuro porady prawnej dla wychodźców ułatwia im nabywanie książek, wypisywanie gazet, zakładanie towarzystw oraz załatwianie rozmaitych spraw w kraju, utrzymuje własne biura za granicą, wydaje przewodniki po obcych krajach i słowniki cudzoziemskich języków, ułożone dla użytku polskich robotników itd. itd. P. T. E. jest instytucyą bezpartyjną, mającą na celu wyłącznie dobro polskiego społeczeństwa i polskich wychodźców. Kto więc udaje się na obczyznę lub wyjeżdża do Ameryki, powinien przedewszystkiem zwrócić się do

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego

w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 21. 60-9

(Na dworcu kolejowym krakowskim stale przebywa przy nadejściu pociągu wysłaniec Towarzystwa w uniformie z literami P. T. E).



F. PAMM

KRAKÓW, ulica Zielona L. 3/38.

Męski ankr. remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza, lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustruwany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.



HARMONIKA

z 8-ma klawiszami, pięknie wykonana kor: 2·90, w dużym formacie z 10-ma klawiszami i 2-ma rejestrami kor. 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9·60. 75-10-28

Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie
założone w roku 1860

Przyjmuje ubezpieczenia
od ognia, gradu i na życie.
Fundusze gwarancyjne z końcem r. 1908:
52,623.733 Koron
Siedziba Dyrekcyi Towarzystwa w Krakowie.

Reprezentacye: we Lwowie, Czerniowcach i Bernie.
Sekcye: w Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu, ponadto przeszło 400 Agencyi w różnych miejscowościach kraju. 57—25

Księgarnia Wojnara

W KRAKOWIE

posiada na składzie wielki wybór dzieł powieściowych, historycznych, rolniczych, prawniczych i t. p.

tudzież **NUTY** również w wielkim wyborze.

Główny skład wydawnictw ludowych, książek do nabożeństwa, kalendarzy.

Katalogi wysyła się darmo i opłatnie.

Księgarnia poleca szczególnie nowe dziełko:

„Polska i Krzyżacy“

przez Czesława Pieniążka, str. 138, rycin 8.

Cena 80 h., w ozdobnej oprawie 1 K. 10 h.

Adres zamówień: 52—20

Księgarnia WOJNARA w Krakowie.

ulica Szewska L. 20/2.

Pewien panicz wyśmiewał chłopca wiejskiego, że ma długie uszy.

— Prawda — rzecze chłopak — jak na człowieka mam za długie uszy, lecz pan ma znowu zakrótkie, jak na osła.

CIEKAWE ŻYCZENIE.

— Szczególna rzecz, wiele razy was spotykam zawsze wychodzicie z karczmy.

— A co, ty chciałeś, żebym nigdy stamtąd nie wychodził?

— Nie pojmuję, jak oskarżony mógł jednem uderzeniem pięści złamać szczękę temu biedakowi i wybić sześć zębów...

— O, to bardzo łatwo! Mogę zaraz pokazać panu sędziemu!...

Galicyjski Bank Ziemski w Łańcucie

poleca kupno gruntów w następujących majątkach:

KOŁOKOLIN

wieś w powiecie rohatyńskim, 480 morgów urodzajnej roli o położeniu cokolwiek pagórkowatem, oraz łąk. — Cena gruntów wynosi 700 do 800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, oraz kopalnie alabastru i marmuru. — W oddalonym o 1 km. Żurowie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Do około kolonie w Bukaczowcach, Czerniowie, Żurowie i Łukawcu żurowskim. W Bukaczowcach oddalonych o 7 klm. znajduje się stacya kolei żelaznej oraz urząd pocztowy i telegraficzny. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

ŁUŻNA

wieś w powiecie Gorlice, oddalona o 1 klm. od stacyi kolej. Wola łużańska. W Łużnej znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Do nabycia są grunta orne, łąki i las. Grunta orne przeważnie drenowane, na których udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 1000 koron za mórg, cena za las począwszy od 300 kor. za mórg. W lasach Łużnej znajduje się również budulec. — Na miejscu udziela wyjaśnień zarządca gospodarczy, a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy przyjeżdża we wtorek każdego tygodnia do Łużnej.

MOŚCISKA MIASTO

stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-kat. i szkoły polskie. — Gleba pszenna pierwszorzędnej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście, dwukośne łąki i place budowlane. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

OLESZA i SAWAŁUSKI

wsie w powiecie buczackim, 660 morgów roli, łąk i lasów. Glebę stanowi urodzajny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena gruntów wynosi 600 do 1000 koron za mórg.
Sawałuski oddalone o 5 klm. a Olesza o 9 klm. od miasteczka Monasterzyska, w którem znajduje się sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, kościół rzymsko-katolicki, szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny, oraz fabryka tytoniu zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic.
Parafia rzym.-kat. i szkoła polska znajdują się także w Kowalówce, przytykającej do Oleszy.
Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku na miejscu we dworze. 80—9

OTTYNIA

miasteczko w powiecie tłumackim, 760 morgów urodzajnych ról i słodkich dwukośnych łąk są do nabycia w cenie po 800 do 1400 koron za mórg.
W Ottynii znajduje się fabryka maszyn rolniczych Bredta. — Prócz tego znajdują się w miejscu: Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, parafia rzym.-katol., kościół, szkoła polska, oraz urząd pocztowy i telegraf.
Bliższych szczegółów i informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.